

1991

Kwiecień

2

Słońce przebłyskuje chwilami spod chmur- chłodny wiatr (+11stopni).

WIELKA SOBOTA

Telefony świąteczne z najlepszymi życzeniami od różnych znajomych i przyjaciół. Pani Zosia Czyńska obiecała przyjechać do mnie w sobotę, dr Kuśmerek bardzo miło podziękował za „podremizy” i obiecał postarać się dla mnie

Janka z Anią przyjadą jutro i zawożą nas na cmentarz samochodem. Telefonowali też koleżanek z zespołu Freineta. Krysia Kowalska, Hanka Szumowicz i Ewa?? Dużą część dnia spędziłam na ozdabianiu pisanek w różne dziwniutkie elementy roślinne. Wspaniała zabawa! Oleńce się podobają, a to nie byle jaka pochwała. Po obiedzie wyszliśmy na mały spacer, a wcześniej jeszcze Oleńka poszła do Kościoła poświęcić chleb, jajka, sól i kielbasę jak nakazuje wiekowa tradycja. Moje gałązki w wazonie rozwinęły śliczne listeczki, a forsycja obsypana jest żółtymi kwiatkami.

Ładnie jest w naszym domu na powitanie Wielkanocy!

3

Pogoda podobna do wczorajszej (+10°). Trochę chmur i wiatru, chwile słoneczne.

WIELKANOC

Zbudziłyśmy się dość późno, ale zdążyłyśmy wypić kawę przed udaniem się na Mszę św. Po powrocie do domu wypiliśmy herbatę i już przyjechały Janka z Anią. Zrobiłyśmy kawę, zjadłyśmy trochę ciasta i pojechałyśmy na cmentarz. Krokusy na grobie babci powitały nas w pełnym rozkwicie. Zapaliłyśmy światełka i pożegnawszy naszych gości poszłyśmy z Oleńką na spacer do parku, gdzie wszystko pachnie wiosną.

Dopiero po powrocie do domu zasiadłyśmy do „święconego” przy pięknie nakrytym stole. Szynka, pasztet, kielbasa, jajka, sałatka z ziemniaków z różnymi dodatkami (chrzan, ogórek kiszony, rzodkiewki) do tego dobre czerwone wino wytrawne i kieliszek orzechówki zadowoliły w pełni zarówno nasze apatyty jak i wymagania smakowe. Filiżaneczka czarnej kawy z mazurkiem na deser zakończyły ten świąteczny posiłek, który w myśli dzieliłyśmy z naszą Danusią.

Wieczorem oglądałyśmy dwa dobre filmy w TV. „Port lotniczy” i komedię polską „Dzięcioł” z niezwykłym Gołasem.

4

Drobny deszcz- trochę chłodniej i wiatr (+ 7°)

Byłyśmy razem na Mszy św. o godzinie 10- potem spacerkiem wróciłyśmy do domu z gałązkami kasztana.

Na obiad miałyśmy zupę grzybową, befszytk z frytkami, sałatę i kompot z wiśni. Oleńka zmyła naczynia, a ja odpoczywałam i o godzinie 16tej przyjechali trzej panowie Stajcedowie, Jerzy, Jeremi i Jan. Dla każdego „zajaczek” przygotował małą niespodziankę. Jerzy dostał i znaczki zagraniczne, Jan pieniążki w czekoladzie i „jojo”, Jeremi długopis „na szczęście” przy egzaminie. Ja dostałam śliczny nieznany mi czerwony kwiat o bardzo wymyślnym kształcie podobnym do kalii i wielki pęczek pachnących fiołków. Ciasto i herbata spotkały się z uznaniem. Jan bardzo wyrósł od ostatniego widzenia a Jerzy odmłodził co najmniej o 10 lat. Po ich wyjeździe razem z Oleńką, Halinka w drodze powrotnej z Warszawy zabrała mnie do siebie samochodem i w trójkę z Beatą spędziłyśmy bardzo miły wieczór. Tymczasem rozpadało się na dobre i Halisia odwiozła mnie do domu. Zadzwoiła Oleńka, żeby mi powiedzieć, że szczęśliwie wylądowała w Warszawie.

5

Śnieg, deszcz ze śniegiem (0°).

Pogoda się trochę zepsuła i dziś rano za oknem wszystko było znowu białe, przyprószone drobną warstwą śniegu , który zresztą w kilka godzin zniknął. Ale nadal było pochmurno i chłodno.

Troszkę dzisiaj pisałam, lecz nie jestem z tej pracy zadowolona.

Po obiedzie przysła do mnie Hanka P. na kawę i świąteczne ciasto. Pogawędziłyśmy sobie b. miło Jasio, jej wnuk adoptowane dziecko przez Z??? nadal sprawia wszystkim dużo zmartwień. Podobno przy stole świątecznym zachowywał się okropnie wykorzystując świadomość, że w tak uroczystej chwili nikt mu nie będzie robił wymówek. To jednak wielkie ryzyko- adopcja dziecka niewiadomego pochodzenia.

wróciła p. Czajkowa z Grójca dokąd pojechała n chrzciny swego najmłodszego wnuka, małego. Tutejsze wnuki, Piotruś i Ania będą miały chrzest w przyszłą niedzielę. Chciałabym znaleźć dla nich jakąś ładną pamiątkę.

6

Ranek pogodny i słoneczny, chociaż chłodny (0°). Później zachmurzenie i wieczorem mżawka (+ 6°).

Pracowicie spędziłam dzień dzisiejszy. Zaczęłam od nowa pisać opowiadanie o Oleńce, opuszczając poprzednią zbyt długą dygresję o początku wojny we Francji. Może będę mogła wykorzystać ten fragment w innym opowiadaniu. Natomiast trochę warunki mego życia w da Bourboule.

Na pocztę doręczyłam paczuszkę z odżywczymi produktami Nestle dla p. Krysi, której dwoje dzieci przeszły ciężką grypę i są osłabione. Widziałam się też z p. Jastrzębskim, któremu dałam czekoladę i trochę żywności dla jego dzieci.

Popołudniu poszłam do Hanki na pogawędkę przy herbacie i jej wyśmienitym mazurkiem cytrynowym. W drodze udało mi się kupić dwie małe „pamiątki” na chrzest Piotrusia i Ani, który będzie w przyszłą niedzielę.

Ledwo wróciłam do domu zastałam paczkę od Anne- Marce, a w niej prawdziwe skarby- mączka z kielków zboża, kawa, rybki, bakalie, czekolada i para butów letnich, a także duży krem Nivea i 2 mydełka. Ponieważ Hanka jedzie jutro do Marysi, która leży w szpitalu ??? i zaniósłam Hance trochę z tych rzeczy na pociechę. Mam jeszcze dosyć, żeby obdarzyć p. Zosię Czyńską jak do mnie przyjedzie w przyszłą sobotę.

7

Znowu od samego rana świeci słońce (+ 1°), później +6°

Bardzo nieśmiało słońce przedziera się przez chmury, ale sąsiednie domy są całe wyłoczone. Pisałam do południa. Wydaje mi się, że ta nowa wersja jest trochę lepsza od poprzedniej, ale w ogóle mam dziś „zły” dzień, czemu zapewne jest winna pogoda, a zwłaszcza niskie ciśnienie baryczne. Jestem ciągle sama i trudno mi skupić uwagę.

Po obiedzie przyszła Halusia. Wypiłyśmy razem kawę z małym koniaczkiem na wzmocnienie i porozmawiałyśmy sobie po francusku. Potem jednak dałam się skusić Morfeuszowi i przespałam się prawie dwie godziny. Wieczorem rozwiązywałam krzyżówki, obejrzałam „głupi” film kryminalny z serii NRDowskiej Tel 110.

Przeczytałam kilka stron Miłosza „Ziemia Urlo”, posłuchałam muzyki Bethovena i tak dotrwałam, walcząc z sennością do przyzwoitej (moim zdaniem) godziny 11 udanie się na spoczynek.

Oleńka zatelefonowała ze smutną wiadomością, że mama Jerzego S. jest bardzo chora. Miała zawał serca i wzięto ją do kliniki.

8

Piękny, słoneczny wiosenny dzień (+ 10°)

Nadeszła paczka od Alex z ubraniami, a wśród nich dzinsy nadające się dla Jana, który bardzo ich potrzebuje. Była też spódniczkadla Oleńki i letnia sukienka dla Kamili.

Halusia zabrała mnie samochodem do Warszawy na film Kowalewicz o Żydach w Galicji. Grali świetni aktorzy Pieczka i Pszoniak. Reżyserował, który też napisał scenariusz według powieści Strykowski. Przed kinem spotkałyśmy się z Oleńką. Wszystkim nam ten film się bardzo podobał. Potem pojechaliśmy na Żoliborz do Rafałów i podziwialiśmy zgodnym chórem Kubusia, który rośnie jak na drożdżach. Rafał zrobił na mnie wrażenie zmęczonego i przygnębitego, ale dobrze wywiązuje się z roli taty.

Oleńka pojechała z nami do Otwocka, żeby zabrać spodnie dla Jana i swoją spódniczkę. Zjadłyśmy razem kolację i zaraz wróciła do Warszawy. Martwi mnie to, że zupełnie nie maluje.

Zadowolona z pięknego dnia i dobrze zmęczona położyłam się spać przed godz. 11.

9

Padał deszcz przez całą noc, jest pochmurno (+7°)

Przygotowałam wszystko na obiad (faszerowane jajka, zupa zielona wiosenna, makaron z szynką, kompot z suszonych śliwek, sałata do ozdoby). O godz. 11 poszłam na stację po p. Zofię Czyńską. Pociąg przyjechał punktualnie. Było chłodno, więc zrobiłam kawę z dodatkiem ciasta i jabłek, co nas od razu rozgrzało. Dawno się z Zosią nie widziałyśmy, miałyśmy więc wiele sobie do opowiadania. Opowiedziałam Zosi o mojej podróży na Martynikę, ona zaś o swojej pracy opiekuńczej związanej z internowanymi i więźniami.

Ani się spotkałyśmy jak zbliżyła się godzina piąta. Szybko przygotowałam obiad, co polegało tylko na podgrzaniu zupy, makaronu i usmażeniu jajek i nakryciu do stołu. Jeszcze trochę pogawędziłyśmy obiecując sobie szybkie spotkanie i odprowadziłam mego gościa na stację. Dobra pani Czajkowska przyszła pozmywać naczynia, więc mogłam jeszcze chwilę odpocząć przed udaniem się na spoczynek.

10

Prawdziwie wiosenna pogoda, wbrew przepowiedniom meteorologicznym (+12°)

Brałam dziś udział we wzruszającej ceremonii Chrztu świętego dwojga wnuków, wnuków pani Czajkowskiej. Uroczystość kościelna odbyła się po sumie o godz. 13 w naszym Kościele. Dziewięcioro maleństw, za nimi chrzestni ze świecami i sporo ludzi tworzyło piękny obraz przed ołtarzem.

11

Pochmurno, zamawia się na deszcz (+10°)

Pilne odpowiedzi na listy: Alex Visser, Haus Yózg, Anna Maria Mislin, M-G??? Pione, Poprosić o lekarstwo: Boldarine, Buldine, (Roused). Około południa wypogodziło się i

mogłam wyjść na spacer i na ?? żadnych listów dziś nie było. Ludzie na działkach zaczęli już kopanie i sianie warzyw.

Zadzwoił Aleksawicz, żeby mi powiedzieć, że audycja telewizyjna o ??? odbędzie się w piątek 22 IV o godzinie 15.

Po południu przyszła Monisia i założyła mi taśmę w maszynie do pisania, a wieczorem jeszcze raz była u mnie żeby porozmawiać. Wypiłyśmy małą kawę i przeczytałam jej odpowiadanie o Hance. Bardzo jej się podobało i teraz już mogę je przepisać na maszynie. Halusia? opowiedziała mi telefonicznie po francusku ?? krwi, która z przyczyn genetycznych nie krzepnie. Jest to bardzo poważne schorzenie, które objawia się między 1 i drugim życia. W dzienniku TV jak zwykle nic ciekawego, za to potem był w programie II wieczór fil maderski??. Jest to ciekawy kraj. Pochodzi z tego samego pani??? etnicznego co Węgry i język jest podobny do węgierskiego. Kraj nieco większy niż Polska ma tylko 4 800 000 mieszkańców. Tysiące jezior i piękne lasy. Bardzo chętnie poznałabym go bliżej.

12

Pogoda zmienna – lekkie ochłodzenie (+8°)

Napisałam kilka najpilniejszych listów, a później do obiadu pracowałam nad nową wersją opowiadania o realiach Oleńki.

Odwiedził mnie pan Kalinowski i opowiedział mi o działalności katolików świeckich zrzeszonych w Związku, do którego się zapisałam. Za kilka dni powstanie „Koło” w Otwocku, gdzie OO Pakotyni użyczyli nam swego lokalu na odbywanie zebrań. Dużym zmartwieniem było dziś dla mnie zobaczenie Ewy W. z papierosem. Myślałam, że już zupełnie rzuciła palenie, tymczasem okazuje się, że wytrzymała zaledwie nie cały miesiąc. Miałam z nią długą rozmowę i obiecała mi raz jeszcze, że wysiłek aby wyzwolić się z tego nałogu. Jest bardzo mizerna, a jej mała córeczka Ania ma ciągle, musi więc dla dobra dzieci przerwać definitywnie palenie. Z Halusią miałam dziś dość długą i udaną konwersację francuską w teatrze i telewizyjnych. Robi postępy: swobodniej wypowiada się po francusku. Jutro jedzie do Rafałów, chcę przygotować dla nich Polskę żywnościową.

13

Niebo zupełnie spadło ciśnienie (+5°)

Obudziłam się bardzo wcześnie (godzina 6) i zaraz wstałam. Przed moim okresem zawitała biało-różowa Darka jakości. Wygląda jak wielki budżet, zrzeszający trochę smutny szary krajobraz. Ochłodziło się znacznie i raz wieczór było już tylko +3stopnie na moim termometrze. Zadzwoiła Oleńka, że dziś nie przyjedzie, do pieszo jutro późnym wieczorem razem z Moniką, z którą wyliczają się razem do teatru. A tak się na jej przyjazd cieszyłam:

Skończyła opowiadanie o niej „Jedna szansa na sto” Jutro przepiszę jej na maszynie. To najcięższy etap dla mnie, bo w ogóle nie lubię przepisywać, a już na maszynie w szczególności wy??? Mi się na maszynie, ale trudno, trzeba to jednak zrobić. Janka zatelefonowała po powrocie z Zakopanego gdzie spędziła tydzień z Anią. Po ??? były w Częstochowie. Próba w Tatrach jest teraz przepięknie- całe łąki fioletowe od kwitnących krokusów. A swoją drogą trzeba mieć zdrowie i siły, żeby ??? jednak tak długą drogę i jeszcze chodzić na długie spacer.

14

Nadal- z (+1°) – szaro, chmurno

Bardzo intensywnie pracowałam całe przedpołudnie nad ostatecznymi poprawkami opowiadania o Oliwce i przepisałam zaledwie cztery strony na maszynie! Tak wolno idzie naprzód praca pisarza, a najgorsze jest to, że nigdy nie jestem całkowicie zadowolona do końca z tego co napisałam. Czuję się zmęczona i w dodatku boli mnie wątroba, a może nerki? Czekam na przyjazd Oleńki, która ma dziś przyjechać z Moniką po spektaklu „Pieszo” Mroźka. Halinka rozmawiała ze mną o wybranym problemie z dziedziny chorób płuc, a Mianowice o wchłonięciu przez małe dziecko ciała obcego do oskrzeli. Wieczorem zadzwonił do mnie jakiś Węgier prawdopodobnie sportowiec, który przywiózł dla mnie od Rity Galamboś. Podałam mu adres Janki z prośbą, żeby u niej zostawił przesyłkę. Jutro powiadomię o tym Janke i jeśli jej zamiar przyjazdu do mnie w sobotę jest aktualny, to będzie mogła miło przywieźć. Oleńka przyjechała około godziny 10 i długo jeszcze ...

15

Pada deszcz ze śniegiem (+1°)

Rozmawialiśmy przed się. Obudziłam się dość wcześnie i cichutko, żeby nie budzić Oleńki, ubrałam się, sprzątnęłam mój pobój i zabrałam się do pisania. Oleńka wstała o ½ 9, razem zjadłyśmy śniadanie, potem poszła po zakupy i na pastę, a ja dalej pisałam na maszynie. Zakupiłam dla mnie kilka bardzo miłych rzeczy: Krem Piotruś, śmietankę kosmetyczną i trzy prześliczne koszyczki do chleba, ciasteczek lub owoców. Ale największą radość sprawił nam obu list od Danusi z zaproszeniem dla mnie, Oleńki i Moniki. Po obiedzie Oleńka przeczytała opowiadanie o sobie i podsunęła mi kilka małych poprawek. Potem przyszła Monika i śmiałyśmy przy kawie plany ich wyjazdu do Francji, jeśli otrzymają paszporty. Przygotowałam Oleńce trochę zapasów na pobyt w Zielonej Górze dokąd jedzie w niedzielę i nie zobaczymy się przez kilka tygodni. Obiecałam napisać list w jej imieniu do pp. Dazleżów, że może do nich z Moniką przyjadą.

16

Nareszcie się wypogodziło- świeci słońce godzina 7 rano (0°) później (+15°)

Dzień wolny od pracy, pogodny, wiosenny sprzyjał odwiedzinom u mnie. Najpierw przyszła Alusia z bukietem różowych stokrotek. Pożyczyłam jej książkę p. Świątek, żeby mogła przygotować się do seminarium zespole. Przeczytała opowiadanie o Oleńce i bardzo jej się podobało. Potem przyjechała Janka z Anią. Przywiozły mi torbę smakołyków od Rity dla Oleńki. Podzieliłam się z nimi kielbasą i wspaniałym serem, a Ani dałam czekoladę na odwagę, bo wyjeżdża w Himalaje już 23.04. Zrobiłam im kawę z kanapkami i siadłam do maszyny, żeby dla nich napisać tłumaczenie litanii i modlitwy do św. Łukasza. O obiedzie odwiedziła mnie Władzia, którzy jutro obchodzili swe siódme urodziny. Dałam mu z tej okazji płaszcz kąpielowy, konfiturę malinową i paczkę cukierków. Jest bardzo mizerny i chudziutki, a Władzia też źle się czuję i czeka ją operacja zimnego guzka na tarczycy. Wieczór spędziłam na czytaniu Przekrojów i rozwiązywaniu krzyżówek.

17

Słonecznie – rano (+2°) , a po południu prawie (20°)

Rano byłam na Mszy świętej o godzinie 10-tej. Potem zrobiłam sobie obiad, posprzątałam mieszkanie, podlałam kwiatki i odbyłam małą drzemkę. Zabrałam się. Spódnicy, którą przysłała mi Alex, bo jest dla mnie trochę za wąska. To, ale warto się trochę pomęczyć, bo świetna wełna, w ładną brązowo-białą pepitkę. Zrobiło się tak ciepło, że wyszłam na spacer w samym żakiecie. Szłam lasem do Halinki i widziałam drzewa zaczynające otwierać pąki. Ptaki śpiewają w gałęziach swe pieśni godowe. Halusia i Atka ucieszyły się z mojej wizyty. Wypiłyśmy herbatkę i pogawędziłyśmy o wszystkim, co nas interesuje. Po powrocie do domu (samochodem) zjadłam kolację i oglądałam znakomity, dawny film Zamursiego „Kontzalet” Zadzwoniła Oleńka z Warszawy. Wyjeżdża dopiero jutro po południu do Zielonej Góry . Prosiła, żeby nie pisać do p. Daulczów. Położyłam się spać dopiero o ½ 12-tej.

18

Nadal ciepło w dzień i słoneczne, ale jest chłodny wiatr i w nocy niska temperatura (+2°).

Napisałam list do Danusi i do Rity, kartkę imieninową do Jurka Semenowicza. Potem pracowałam nad korektą opowiadania o Hance i zmieniałam akapit wstępny. Przepisałam na maszynie tylko jedną stronę. Na poczcie doręczono mi list Rist, wyjątkowo napisany czytelnie. Teraz pozwalam na jej książkę, która powinna się dzień ukazać. Po południu poszłam do Hanki, która po powrocie z Nałęczowa, gdzie się przemęczy przy zabieraniu porządków w ogrodzie czuję się niezbyt dobrze. Zatelefonował profesor przekazując mi pozdrowienie od całej rodziny przyjaciół. W telewizji pokazano film oparty na dzienniku

Korczaka pisanym w ghetto – wstrząsający z życia Żydów w murach getto. Regniem dla pięćuset tysięcy”. Powstanie tych, bliskich śmierci ludzi w obrocie wystawionej zakończyło się klęską.

19

Słonecznie i mino lekkiego wiatru, bardzo ciepło (+17°)

Dziś złożyłam w MO wniosek o paszport do Francji. Droga, pieszo zabrała mi zaledwie godzinę. Idąc „na skróty” przechodzi się przez kawałek lasu. Wszystkie krzewy są już zielone, a wiele ma pąki kwiatowe. Małe „Czajczątko” Piotruś i Ania kaszlą, Halinkę obiecała przyjechać do nich po południu. Okazało się, że mają mały Potem Halusia przyszła i odbyć lekcję francuskiego.

Wieczorem poszłam pożegnać Iżę Zielińską, która 29.04 wyjeżdża do Domu. Dostałam od niej obrazek kościoła w Mielnie: dwa jakich właśnie bardzo potrzebowałam. U niej w domu jest w tej chwili okropny bałagan, jutro zabierają część mebli, które komuś sprzedają, wszędzie się torby, walizki, ledwo można się poruszać. Wszystkie obrazy ofiarowała Telewizji na aukcji, z której dochód przeznaczony jest na Centrum Zdrowia Dziecka. Zniosłam jej sukienkę. Jutro się do ogrodnictwa, umrę tylko kupić trochę dobrej ziemi.

20

Pochmurno, ale ciepło rano (+10°), wypogodziło się około godziny 11-tej.

Obudziłam się wcześniej i już o godzinie 8 zasiadłam do korekty rękopisu opowiadania „Hanka”. Przepisałam na maszynie 4 strony.

W południe zadzwoniła Danusia, ogromnie zasmucona i ciągle jeszcze nieszczególnie i bardzo to ciężko przeżywa. Teraz już wiem, że uczucia i to w docenić na tej samej ulicy NA zawierania z zapytaniem czy ja kto nie widział, zajmująca się, widziała kilka razy w umowie - domu, gdzie obczaił sobie kwaterę na I-pietrze. Był i nie chciał jeść. Danusia myśli że opuścił ją, że jego śmierć jest pewnego rodzaju samobójstwa. Jej racjonalność jest przerażająca. Nie może się z sobą uporać, a ja, ni chyba nikt prócz Boga, nie może jej pomóc wyjść z tej w jakiej się znalazła. Szczęście, że ma do końca czerwca zapewnioną pracę. A ja ufam w opiekę Opatrzności i muszę jeszcze wzmocnić moje modlitwy za nią. Po tym telefonie jest mi okropnie smutno. Nawet nie mam się z kim podzielić swym zmartwieniem, bo Oleńka jest w Zielonej Górze. Poszłam do jedyne miejsce, gdzie można znaleźć pociechę do kościoła. Wzięłam udział we Mszy św. I w Komunii św. prześle Danusia i wyraz swej najgłębiej, bezgranicznej ufności w to, że jej Bóg pomoże. Jutro spróbuję jeszcze raz do niej napisać długi list.

21

Słonecznie i mimo chłodnego wiatru dość ciepło (+14°)

Już wczoraj wieczorem bolało mnie trochę gardło, a dzisiaj wstałam z silną chrypką i początkiem kaszlu. Nie mam podwyższonej temperatury, więc może to tylko taki uczuleniowy, który mnie zazwyczaj na wiosnę. Wydaje mi się jednak, że to zawcześnie, bo nie zakwitły jeszcze akacje.

Na razie pracuję nadal, chociaż trudno mi się skoncentrować. Napisałam na maszynie 5 stron. W południe wpadła Hanka i pozostawiła mi pięć tabletek i znaczyć. Po południu przespałam się, ale atak kaszlu mnie obudził i bardzo zmęczył. Wieczorem słuchałam magazynu w – wspaniałą chrypią oraz bardziej, tak, że nawet nie rozmawiać przez telefon z Halusią, która obiecała, że jutro po obiedzie mnie odwiedzi i prawdopodobnie jakąś kontuzję.

22

Pogoda lekko, ale jest ciepło (+27°) w południe na moim balkonie.

Ten nagły skok temperatury i źle przespana noc sprawia, że czuję się dziś bardzo słabo, co i niestety bardzo kaszlę. Temperatury nie mają poniesionej, się pod czerwoną kreską 37 stopni. Nie czuję głodu. Zjadam tylko dwa ?? po miseczce płatków związanych z ludźmi, wypiałam kawę i biorę nadal emskie tabletki.

Zmusiłam się do ustania i chciałam dalej pracować, lecz ani nic nie wychodzi. Więc napiszę tylko do końca. Stronę 105 i chyba się jednak położę. Muszę jeszcze do godziny 15-tej, bo w II programie TV ma być dzisiaj, przygotowana jesienna audycja o którą chciałabym zobaczyć. Z przyniesioną mi małą paczuszkę od Anna- Marie z kawą, papierosami i pigułkami Cartesa. Muszą do niej koniecznie napisać i podziękować zarazem zwrócić za poprzednią przesyłkę. Ciągłe mnie niepokoi brak odzewu na mój styczniowy list w Pierre ??? Co się tam mogło wyłączyć? Halinka zbadała mnie i myśli (uważa), że jest to ??? typu alergicznego, ale dopaść za kilka dni będzie można to na pewno stwierdzić.

23

Bardzo ciepło (+28°)

Spałam z Karol coraz bardziej mnie męczy. W jeść godzina 2-giej wypiałam tabletkę z mlekiem, żelazem i znowu trochę mogłam pospać. Wczoraj wieczorem przyjechała bez zapowiedzi Zuza. Chyba zamieszkała u mnie, żeby wreszcie po 3 latach porozmawiać o Danusi i jej. Nie mogłam jednak więc tylko dałam jej herbatę z przyjechała, obiecując przyjechać którejś szkoły, gdy ma więcej czasu- od kaszlu bolą mnie mięśnie przepony. Zostałam w łóżku i jednak, zdaniem Halinki trzeba będzie zacząć przyjmowanie „biseptolu”,

który zazwyczaj mi pomagał. A na dworze jest piękna pogoda, słońce i bardzo ciepło. Aleksander zadzwonił i opowiedział mi o przebiegu uroczystości Kozczekowskich. W przyszły piątek mam spędzić u niego popołudnie, po naszym seminarium. Mam nadzieję, że do tego czasu będę już zdrowa. Tymczasem pod wieczór poczułam się okropnie i wygląda na to, że choroba mnie zmogła. Zaczęłam przyjmować „biseptol” .

24

Piękna pogoda, bardzo ciepło (+25°)

Noc była okropna – więcej ataków duszącego kaszlu aniżeli spanie. Halinka ma ??? i ??? jutro przyjedzie do mnie po pracy. Wysłuchałam Mszy świętej rzez Radio, Piękne kazanie o świętym Piotrze. Wszystko mnie boli od tego kaszlenia, jestem jak rozbity garnek. Przyjechała Oleńka z kwiatkami i mlekiem w p??? Odgrzewa obiad, który zdążyłam zrobić jeszcze w piątek i trochę też zjadłam i chciała zostać ze mną na noc, ale nie pozwoliłam, bo mogłaby się zarazić i pyzatym nie mogłaby na pewno spać przy moim kaszlu i tylko by się męczyła. Jutro wraca do Zielonej Góry. Jakoś przemęczyłam się do wieczora. W książce francuskiej o „naturalnym żywieniu i leczeniu” znalazłam przepis na zupę z czosnku i na syrop czosnkowy. Przyrządziłam sobie syrop, a zupę zrobię jutro. W całym domu pachnie czosnkiem, zrobiłam sobie insolację ziołową (mięta, majeranek, rozmaryn i tymianek). Mała ulga na parę godzin. Nie mogę pisać, bo obie mi ręce. Widocznie trochę osłabłam.

25

Nad wiosenna budzi i deszcz. W dzień pogodnie i ciepło (+23°)

Spałam z długimi przerwami. Wstałam, żeby wypić „Z mlekiem”. Co za paskudny kaszel! Przyszły razem moje dwie przyjaciółki – lekarki Hanka i Halinka. Bronekit jest wyraźny. Halinka zapisała inny antybiotyk i syrop wykrztuśny. (co 6 godzin 1 dawka). Czekam na tydzień leżenia w łóżku. Nie mogę pojechać na seminarium w piątek. mi tego żal, bo cieszyłam się na spotkanie. Muszę wszystko przygotować. Do Aleksandra zadzwonię jutro wieczorem. Może będę już mniej kaszłała. Wieczorem Pani Genia postawiła mi bańki (to jest moja sąsiadka z III piętra, babcia Kamili.) Spociłam się po nich jak mysz i chyba mi się trochę lepiej oddychało w nocy następnej. Ugotowałam sobie zupę czosnkową wylaną na grzanki, a w niej jajko wbite „ w koszulce”. Bardzo mi to smakowało. Godzinę spędziłam na oglądaniu programu II o Afganistanie, film „ i stóp”, Janek Mazkiewicz miał wiadomość od Ulisesa, podobno przyjedzie w środę wieczorem. Zadzwoniłam właśnie na wszelki wypadek, żeby były gotowe w czwartek o każdej porze.

26

Nadal pogoda przepiękna (jak w maju, +25°)

Po tyłu wczorajszych bańkach trochę lepiej spałam, ale kaszel jest nadal suchy i męczący. Nadeszły fotografie od Danusi, zrobione na Masztynice. A niezbyt udane, bo pogoda była w tym dniu niesprzyjająca, ale jak mówi Danusia „przyniosę trochę słonecznych wspomnień”. I tak jest naprawdę – oglądam je i wspominam poprzez skojarzenie najróżniejsze chwile i sytuacje tych niezwykłych wakacji na ????. Przeczytałam w Przekroju artykuł o filmie „???” , który dostał ósmego Oscara. Ta postać budziła zawsze moje duże zainteresowanie. Fundamentalnymi zasadami jego polityki wspartej na jego filozofii moralności były: „chinsa”: nie wyrządzanie zła i życzliwość, „satija”: życie w prawdzie, „bzahnacznija”: dążenie do opanowania ciała przez ducha, czyli azceza. Gandki był pokojowym przywódcą. Nawiązywał do tego, aby działaniami zbiorowości nie kierowała nienawiść, wobec przeciwnika, a tylko opór wobec niesłuszných żądań, czynne przeciwstawianie się złu i łamanie niesprawiedliwych praw. Reżyserem tego filmu jest angielski aktor, producent i reżyser Richard Attenbozough.

27

Słonecznie, ciepło (+24°)

Długa rozmowa z Aleksandrem- omówiliśmy przebieg zebrania siatkowego. Nie wiem kto tam w końcu przyjedzie, bo mam dużo usprawiedliwień- Zosia Napiórkowska na ślub syna, Wanda Fzankiewicz na ćwiczenia ze studentami, W. Świątek i Lenazłowska nie mogą się zwolnić z Uczelni, Beta jeszcze nie ma urlopu, Ewa ??? jest po wypadku samochodowym, Bogusia musi pilnować wnuczki, Krysia Wróbel jest w szpitalu- niewesoło to wygląda. Prosiłam, żeby Marylka Kujawska ustąpiła zabrać to, co ja przygotuję i paczuszkę dla Teresy, dla Fidelka, dassierz dla Majki z Gdańska.

Natomiast już wiem, że będzie ??? letni w Piotrkowie Trybunalskim 18 lipca. Może uda mi się za tydzień pojechać.

Czekam teraz na wiadomość o przyjeździe Ulisessa. Jutro rano napiszę list do Janguess Masson i do Danusi, żeby mi zabrali. Koniecznie muszę wiedzieć co się dzieje z Pierreine Laspine i czy będzie Krugzes. Kaszel nadal mnie męczy, może nowe lekarstwo, które mi przyniosła Hanka pomoże trochę. Uprałam sobie jednak nocne koszule i jasek, bo wszystkie były prze pocone.

28

Pogoda bez zmian, w dzień 24 stopnie, pod wieczór lekkie ochłodzenie.

Co za dzień! Wstałam wcześniej, żeby wszystko przygotować na przyjazd francuskich przyjaciół. Zrobiłam paczki upominkowe dla Jacquw, Colette, Ulisesa i Clausa. Napisałam listy, które mają zabrać dla Danusi i dla Masonów. Władzia przysła zgodnie z umową o godzinie 10-tej. Napisałam na jej prośbę oficjalne pismo jako. Zegarki francuskiego, czyniące je odpowiedzialną za rozdanie upominków. Tymczasem przyjechała ciężarówka i zaraz udali się do Sanatorium, a ja przygotowałam kanapki, kawę i herbatę, żeby nie byli głodni, bo zaraz jechali dalej do szkoły w Umiastowice. Pogawędziliśmy trochę przy tym prowizorycznym i niestety musieliśmy się pożegnać. Zobaczymy się latem – Nimes. Przywieźli mi i pomarańcze od Coletta jakaś paczka, którą mi Jaś Mazkiewicz przywiezie w przyszłym tygodniu. W międzyczasie nadeszła paczka wielkanocna od Danusi – pełno dobrych rzeczy. Podzieliłam się oczywiście z Czajkami, Beacie dałam kilka cytryn i pomarańcz dla Kubusia i przygotowałam 2 paczki dla Teresy i Fidella, po które jutro rano przyjdzie Izka z naszego zespołu i zabierze dla nich. Muszę jeszcze napisać list do Aleksandra i do Teresy. Jestem bardzo zmęczona, ale jednak o wiele mniej kaszlę. Zadzwoiła Oleńka kucharza, żeby zapytać o me zdrowie. Może już dzisiaj będę miała raz spokojniejszą. Daj to Boże.

29

Lekkie ochłodzenie, w nocy (10°) w dzień (18°)

Seminarium Fzeimtowskie godzina 10:30, potem popołudnia u Lewinów – niestety musiałam zostać w domu i tylko w myślami mogę być tam z nimi. Przyszły koleżanki ze szkoły i zabrały wszystko, co przygotowałam do Warszawy. Teresa była i na pewno napisze do mnie, czy sprawiłam jej radość moją paczką.

Nareszcie nadszedł list od Pierre Lasine. Kongres będzie w Nanterre i kolokwium też. Zaproszenia zostaną wysłane w końcu kwietnia i powinny lada dzień nadejść. Mam kilka pilnych listów do napisania, ale muszę się jeszcze trochę wzmocnić, bo niewiele potrafiłabym wymyślić.

Halinka przyszła po południu i osłuchiwała mnie. Jest lepiej, ale jeszcze nie dobrze. Kuracja musi jeszcze być przedłużona około 10 dni do 2 tygodni. Ale nie muszę już leżeć. Mam zadzwonić do dr Kuśnieczka, ale jeszcze mi się nie chce. Halince nie udało się przejść przez eliminację algierską na wykładowcę. Przekroczyła wiek – 60 lat, ale może jej się uda wyjechać do Tuisu, będzie próbowała. Boję się położyć spać, bo znowu czeka mnie kaszel.

30

Rano było trochę chłodniej (+10°), ale później znowu słońce (+24°)

Dzisiaj spałam znacznie lepiej, a nawet po zażyciu lekarstwa o godzinie 6-tej, jeszcze raz zasnęłam. Przewyciężyłam słabość i ubrałam się (po kąpieli) przesłałam porządnie łóżko i nawet zrobiłam małe pranie. Dodało mi to otuchy.

Przetłumaczyłam listy od Anie-Marie dla Bożeny Czajki i dla Ewy Wojdy. Na obiad zrobiłam sobie szparagi z NIMES, podane masłem z tartą bułką. Pycha! Zatelefonował Jaś Mazkiewicz, że jutro przyjedzie z żoną i synkiem i przywiezie mi moją paczką od Colette, a także jakieś 2 kartony „ciuchów” do rozdania. Tym razem nie mam siły zająć się osobiście tą sprawą, więc zadzwoniłam do Władzi, żeby mnie w tym zastąpiła. Będzie czekała jutro na telefon i przyjdzie, żeby Jasiowi pokazać drogę o swojego domu, bo myślę, że zgodzi się jej te rzeczy podwieźć swoim samochodem. Dałam Maurycemu pomarańcz, bardzo się ucieszył, bo zapomniał już jak taki owoc wygląda. Ela O?? przyniosła mi bukiet bzu. Ona jest taka serdeczna!

Halinka zajrzała wieczorem – przyniosła mi tiocodin, może będę tej nocy mniej kaszlała. Wielkanoc mino chłodu była bardzo miła, bo miałam u siebie Oleńkę, a następnego dnia całą rodzinę Stajulów. Zadzwoniła też Danusia, a chociaż nie jest jej wesoło, to jednak o matce pamiętała. Zaraz po Wielkiej Nocy był uroczysty chrzest małych Czajków, Piotrusia i Ani. Pogoda była bardzo chłodna do połowy miesiąca, a potem zaczęła się prawdziwa wiosna. Otrzymałam zaproszenie od Danusi i zaraz złożyłam podanie o paszport. Dużo listów – od p. Ristów, Anne Marie, Panletki, Jacques Marson i w końcu od Pierre Laginue. Alex i Anne Marie przysłały mi paczki, a pod koniec miesiąca nadeszła paczka od Danusi i świetne upominki od Colette i Janques, które przywiózł mi Ulises, razem z darami z NIMES dla naszej szkoły.

Ostatni tydzień kwietnia spędziłam kaszląc i słuchając – bzauchit uporczywy i męczący. Napisałam dwa opowiadania o Oleńce i o Hance, wiem, że to niedużo, ale początek zrobiony. Mam nadzieję, że maju napiszę więcej. Danusia przysłała mi fotografię z Martyniki, niektóre bardzo ładne. Ania wyruszyła w Himalaje.

Maj

1

bardzo piękna, słoneczna niedziela – po południu 25° C

Mszy św. znowu musiałam wysłuchać przez radio, to jeszcze ciągle choruję – chociaż czuję wyraźną poprawę. Halusia przestawiła mnie na 5 dni Biseptolu. Ranek spędziłam na przerabianiu sobie wełnianej spódnicy, co jest chyba bardziej czasochłonne aniżeli uszycie nowej.

Po południu przyjechał Jaś Maćkiewicz i przywiózł mi ciężką paczkę w produktami żywnościowymi do rozdania. Niestety pantofli o jakich pisze w swym liście Colatte nie było. Trudno, dostanie je kto inny! Dużo rzeczy oddałam p. Czajkowej, sporą paczuszkę Halince i całą torbę dla salowej z oddziału II-go, p. Pawłowskiej (zabrała dla niej Halinka). Władzia dostała wielki karton „ciuchów” do rozdania według swego uznania i torbę z artykułami żywnościowymi dla Maurycego.

Jaś przyjechał z żoną, Bożeną i synem Markiem. Bardzo wszystkim smakowały moje lukrowane sucharki.

Według relacji TV kilka milionów ludzi brało udział w pochodach 1-majowych, manifestując swe poparcie Rządu i programu odnowy. W Warszawie np. 200000 (co na 3-milionowe miasto jest sporo). Drobne zakłócenia opozycyjne były, zdaniem spikera TV

2

ochłodzenie + 9°C, pada deszcz cały dzień

Pilne listy do napisania: Aleksander (list Pierra), Colatte i Jacques Masson, Anna Maria Mislin, Madzia Gulińska, Ewa Morus, Alex Visser.

Nie mogę powiedzieć, żebym dziś wiele zdołała, ale początek powrotu do zwykłych zajęć już jest. Przeczytałam całą korespondencję i napisałam 3 listy.

Zrobiłam porządek w szafie z ubraniami i naprawiłam kilka rzeczy, zwłaszcza skarpetki zabrały mi dużo czasu.

Przetłumaczyłam listy Anne-Marie dla Czajków i dla Ewy.

Dzwoniła Janka, ale jeszcze mi trudno rozmawiać przez telefon bez rozkaszenia się.

Na dworze jest niepogoda, pada bez przerwy, więc muszę moje pierwsze wyjście na świat odłożyć na słoneczny dzień, który mam nadzieję niedługo nadejść.

Jestem ciągle zmęczona i senna, więc trochę się „pokładam”, nawet po południu zasnęłam.

Myślę, że sen jest najlepszym środkiem regeneracji sił.

Hanka wróciła z Nałęczowa, gdzie była 4 dni. Twierdzi, że wiosna jest tam przepiękna.

3

trochę pogodniej, ale nadal chłodno, wiatr, + 11°C.

Dzisiaj święto Konstytucji 3 Maja, a zarazem o 3 lat Święto Stronnictwa Demokratycznego. Uroczystości na Zamku Warszawskim.

A w Kościołach, szczególnie na Jasnej Górze, czcimy dziś Matkę Boską, Królową Polski. Ciekawa jestem, czy w dzienniku TV będzie również relacja z tej naszej, katolickiej, uroczystości?

Przygotowałam koperty z adresami do napisania kilku następnych listów. Może się do nich zabiorę po południu.

Na razie było mi tak zimno, że rozpaliłam piekarnik i upiekłam bułeczkę drożdżową i mazurek z polewą cytrynową. Zagrzałam się, ale i zmęczyłam, więc na chwilę się położyłam.

Wieczorem odwiedziła mnie Monisia i opowiedziała trochę o sobie. Jutro jedzie do Warszawy i załatwi mi sprawunki w „Peweksie”, klineksy i ????. Powiedziałam jej o telefonie od Jarosława i o tym, że go prosiłam o przysłanie jej zaproszenia. Jej mama powiedziała mu to samo, więc na pewno postara się szybko przesłać, bo zaproszenie Danusi jest ważne do wizyty francuskiej.

Od Oleńki nie mam wiadomości, ponieważ jest bardzo zapracowana.

4

pogodnie, chłodno, w południe było +12°C

Pierwszy raz dziś wyszłam z domu i dopiero teraz przekonałam się, jak bardzo osłabłam. Ledwo doszłam do poczty, nogi mam jak z waty. A tymczasem wiosna bardzo się poruszyła naprzód, wszystko dookoła jest zielone. Zakwitły akacje.

Miałam napisać kilka listów, ale wszystko przychodzi mi z takim trudem, że w końcu rezygnuję.

Przeczytałam jakiś stary kryminał angielski, który mnie trochę oderwał od smutnych myśli.

Zatelefonowała Oleńka. Jest już po pierwszej próbie generalnej i chociaż zmęczona, jest zadowolona. Premiera ma być w niedzielę i wybierają się na nią Ania, Jerzy i może też zabiorą Monikę. Oleńka przyjedzie do mnie w poniedziałek.

Żeby tylko nabrała trochę siły, bo żal mi każdego dnia, w którym nie mogę zrobić nic pożytecznego, a tak bardzo chciałam napisać następne opowiadania.

Może jutro będzie lepiej.

5

bardzo chłodno, w nocy + 2°C, w dzień + 9° C

Przyszły, a właściwie „przyleciały” dwie paczuszki od Danusi z lekarstwem „Lipostafil”, masłem i kawą. Nie mogę się dodzwonić do mojego lekarza, może jest na urlopie?

Kaszel trochę ustępuje, ale słabość nie.

„Wydusiłam” w końcu list do Pierre Lespine’a i nawet zaniósłam go na pocztę, co wydaje mi się sporym osiągnięciem.

Owiedziła mnie Hanka Paszkowska, opowiedziała sporo ciekawych rzeczy. Dałam jej trochę rzeczy z moich paczek.

Przeczytałam angielską książkę z serii dr Kildara, która mi się podobała. „The secret of Doctor Kildare”.

Dostałam list od Fidelka – Teresa Śl. dostarczyła jej moją paczkę przez swego syna Piotra. Obie z Maćką bardzo się ucieszyły wszystkim, a zwłaszcza kawą, za którą Maćka bardzo tęskniła.

Zadzwoiła Zosia N. z Łomży. Spodziewa się przyjechać do Warszawy 12 maja i może mnie odwiedzi. Bardzo bym się ucieszyła, gdyby się to spotkanie udało.

6

nadal taka sama pogoda i przelotne deszcze. + 8°C

W domu jest tak chłodno, że musiałam się „ubrać zimowo”, długa spódnica i ciepły sweter. Wyjęłam z tapczanu mój piecyk elektryczny i trochę się podgrzewam.

Popołudniem przyszła Halusia, przyniosła mi jakieś francuskie lekarstwo wzmacniające dla rekonwalescentów. Chociaż raz się nie spieszyła, więc sobie długo pogawędziłyśmy.

Przeczytałam od deski do deski nowy numer „Tygodnika”, który Pani Genia mi na jeden dzień pożyczyła.

Rozwiązałam kilka krzyżówek, naprawiłam bieliznę z prania i tak jakoś przemijają mi dni i noce, między atakami kaszlu, walką ze zmęczeniem i własną słabością.

Zagrzałam sobie pokój – piecykiem elektrycznym, zażyłam leki przeciwkaszlowe (codafon) i jakoś zasnęłam, ale o g. 2 obudził mnie taki uporczywy atak kaszlu, że musiałam wstać i wszystko zacząć od nowa - tabletki z mlekiem, syrop itd.

Jakoś się do rana przemęczyłam, trochę drzemiąc, trochę kaszląc.

7

pogoda się poprawiła, zaświeciło słońce i trochę cieplej +14°C

Wstyd mi się przyznać, ale od samego rana popłakiwałam o byle co, wyrzucając sobie ciągle, że nic nie robię. W końcu trochę się zmobilizowałam, zjadłam śniadanie i zrobiłam pranie. Potem przyszła Hanka i przyniosła mi „befsztyk” z polędwicy. Powiedziała mi, że nie powinnam się martwić tym, że nic nie robię, bo przeszłam naprawdę ciężką chorobę i mam prawo czuć się osłabiona. Można to po prostu zaakceptować i cierpliwie pożyć jeszcze parę dni na zupełnym „luzie”.

Nie wiem czy to ta rozmowa, czy pyszny befsztyk, który był pierwszym posiłkiem zjedzonym z apetytem, czy poprawa pogody, ale poczułam się znacznie lepiej. Zrobiłam nawet porządek z pelargoniami, które trzeba było poobcinać ze starych zdrzewiałych pędów i włożyć na razie do słoików z wodą, żeby wypuściły korzenie. To potrwa około 2 tygodni, a potem będzie je można posadzić w doniczkach.

Hanka prosiła, żebym napisała jakieś wspomnienie o Oleńce Małkowskiej.

8

dosyć chłodny ranek, ale później było ciepło +17°C

Mszy Św. wysłuchałam przez Radio – bardzo piękne kazanie o lęku ludzi od najdawniejszych czasów przed unicestwieniem przez śmierć, dopiero Chrystus, który przyjął postać ludzką, przeszedł Golgotę cierpienia i śmierć, a potem zmartwychwstał – ukazał nam drogę do życia wiecznego.

Przyszła do mnie Kamila w swojej białej sukience po I Komunii Świętej. Bardzo mnie wzruszyła, do łez (o które ciągle jeszcze mi nie trudno).

Zrobiłam porządek na balkonie, zasiałam szczypiorek, koperek, czosnek, ??? fasolkę, rozsadziłam „papryczki”.

Ugotowałam zupę grzybową i udusiłam cielęcinę w pysznym sosie z czosnkiem i cebulą, żeby Oleńka miała co „pojeść”.

I dobrze zrobiłam, bo przyjechała już dzisiaj razem z Moniką i jej ojcem, którzy byli wraz z Jerryem na premierze Kartoteki. Podobno przedstawienie było doskonałe i wszystkim podobała się scenografia i kostiumy zaprojektowane przez Oleńkę.

Przyszła też Halusia Ż. i porozmawiałyśmy sobie, co mnie trochę ożywiło.

Wcześniej położyłyśmy się spać, bo Oleńka też była bardzo zmęczona.

9

pochmurno i deszczowo – wiatr – temperatura około 12°C. Pożyczyłam Oleńce książkę Miłosa (p. Kalinowskiego)

Przedpołudnie z Oleńką minęło bardzo szybko i miło. Moja „szczalotka” ma zawsze tyle ciekawych rzeczy do opowiadania, że zaraz się robi człowiekowi weselej.

Pocztą przyniosła mi dwie ciekawe pozycje – zamówienie na rozdział o metodzie Freineta do poradnika dla nauczycieli zawodów leczniczych i list od mego chrzestnego syna, misjonarza z Rwandy, Stacha i jego fotografią ilustrującą moment udzielania sakramentu bierzmowania, świeżo ochrzczonego katechumenowi, Ruandyjczykowi.

Zjadłyśmy wystawny obiad z sałata, ryżem, cielęciną, zupą grzybową i czerwonym winem.

O godzinie 17, Oleńka pojechała do Warszawy, a ja skończyłam szycie jaśka, przeczytałam kilka ciekawych artykułów, obejrzałam Dziennik Telewizyjny, w którym pokazano uroczystość „zmiany warty” przy Grobie Nieznanego Żołnierza z okazji 38 rocznicy zakończenia II Wojny Światowej.

Czuję się trochę lepiej i może już jutro zdołam odpowiedzieć na kilka listów, które na to czekają od prawie 10 dni.

10

chmurno z przelotnymi deszczami, temperatura + 16°C

Chyba zaczynam powoli wyłazić z mojego „dołka niemocy”. Napisałam dwa ważne listy do pp. Ristów i do mego misjonarza w Rwandzie, a także kartkę do p. Jastrzębskiego. Wysłałam nawet na pocztę i zastałam list od Zosi Cz??? z pięknym wierszem Miłosza.

W Psalterzu Dawidowym (moja codzienna lektura) znalazłam dziś psalm 37, który odpowiada mojemu nastrojowi:

Nie unos się przeciw złym ludziom
i nie zazdrość czyniącym nieprawość,
albowiem szybko opadną jak trawa
i zwiędną jak zielone ziele.
Zaufaj Panu i czyn dobrze,
i żyj na swej ziemi,
i rozkoszuj się beztraską.
i rozmiłuj się w Panu,
a On spełni życzenia Twojego serca.
Powierz Panu swą drogę i zaufaj Mu,
a reszty On sam dokona.

(---)

Zaniechaj gniewu, porzuć zawziętość
i nigdy nie unos się,
bo to prowadzi tylko do zła.
Ludzi źli będą wytępieni, ale ci, którzy oczekują Pana,
odziedziczą ziemię.
Pan ich wspomaga i uratuje,
uratuje ich od niegodziwych i zbawi,
albowiem w Nim pokładają ufność.

11

rano mgła, potem pogodnie, lecz wietrzno, temperatura w południe 20°C (w słońcu)

Czuję się lepiej. Skończyłam jasek i naprawiłam powłóczkę na kołdrę. Zmieniłam sobie pościel na znak zakończenia choroby. Umyłam włosy.

W południe zadzwonił Pierre Lespine z Paryża. Powiedziałam mu, żeby wysłał zaproszenie dla Aleksandra, listem poleconym, lotniczym, ekspressem. Dowiedziałam się, że do filmu będę potrzebna dopiero na kongresie, we wrześniu, więc mam cały sierpień na odwiedziny u

przyjaciół. Prosiłam, żeby mi nie wysyłał biletu, bo wolę zwrot kosztów podróży otrzymać na miejscu. Chce przyjechać na Sympozjum Korczakowskie w październiku. Zadzwoń do mnie w przyszły wtorek.

Powiadomiłam o tych sprawach Aleksandra, który był bardzo zadowolony.

Oleńka zatelefonowała. Znowu jest chora, myśli, że może się ode mnie zaraziła. Ma okropny kaszel i ból gardła. Jaka ona jest nieodporna! W piątek musi być u dentystki w Międzyzlesiu, więc może do mnie przyjedzie.

Wieczorem w TV oglądałam pierwszą część filmu o dobrym wojaku Szwejku. Wspaniała postać, dobroduszny „łamaga”, który chce wszystkim ??? pomagać i sprawiać przyjemność, a sam bez przerwy wpada w przeróżne tarapaty.

12

po rannym deszczu i mgle wyrzało słońce. Ciśnienie +12° rano, a potem 20°

Uporządkowałam całe stopy czasopism Freinetowskich, zabrało mi to przedpołudnie, ale nareszcie można się w nich odnaleźć.

Napisałam listy do Paulette, do Alex-Visser, do Anne-Marie i do Wandy Frankiewicz. Przygotowałam odpowiedź na „wskazówki dla autorów”, które mi przesłał p. Janeczko i postawiłam mu kilka pytań dotyczących rozdziału do „Poradnika”, który u mnie zamówił.

Zajadam się pysznymi naleśnikami, które mi usmażyła p. Czajkowska, raz z serem na słodko, a na obiad z jajkiem faszerowanym. Przybywa mi trochę sił, ale na spacer jeszcze nie miałam ochoty. Tym bardziej, że całe schody są zasypane wapnem (odnawia się u nas klatkę schodową, bez naprawienia chwiejącej się poręczy!).

Wieczorem obejrzałam w TV pierwszy odcinek angielskiego kryminału „Wyspa mew”. Wygląda na interesujący, chociaż dosyć ponury.

Przyszedł p. Jastrzębski, naprawił krany w kuchni. Dałam mu rzeczy dla Ani i czekoladę.

13

słoneczna, upalna wręcz pogoda, wieczorem burza. +23°C.

Rano nadeszły dwie małe paczuszki z lekami od Alex Lipstabil, a od Anna-Marie (nazwa leku) i naturalnie w obydwu były małe, miłe dodatki, herbata i kawa.

Przyszła Władzia i omówiliśmy sprawy wychowawcze w Sanatorium, które wymagają rozważenia ich na zebraniu metodycznym.

Byłam na małym spacerze i już wiele mniej się męczę. Wyczyściłam do samego dna teczkę z korespondencją i wysłałam na pocztę.

Martwi mnie brak wiadomości od Oleńki. Chyba jednak nie pojechała dziś do Międzyzlesia, jak to sobie obiecywała. Od Danusi też nie ma żadnego listu.

Jednak po południu Oleńka zadzwoniła, na szczęście czuje się już lepiej i przyjedzie do mnie w niedzielę. Jutro ma wpaść Janka po odwiedzeniu cmentarza. Przywiezie ją kolega Ani. Też dostała dziś paczuszkę z Francji i w ogóle była w znakomitym humorze. Obiecałam dać jej trochę kawy.

Halusia osłuchiwała mnie dzisiaj i uznała za zdrową. Pan Jastrzębski przyniósł mi wołowiny bez kości za 240 zł. Bardzo mnie tym ucieszył.

14

Zebranie Koła Stowarzyszenia Katolickiego u Pallotynów g. 16., Janka o ½ 11, upalny dzień do +28°C

Janka nie mogła przyjechać dzisiaj. Nie przyjedzie też Oleńka. Postanowiłam więc zrobić próbę moich sił i zrobiłam trochę porządków, głównie na balkonie. Przyniosłam kilka doniczek z piwnicy. Poszukałam w ogrodzie kamyczków na dno i wkopałam trochę ziemi, żeby zmieszać z tą, którą kupiłam u ogrodnika. Napełniłam kilkanaście doniczek i mocno podlałam. Umieściłam prowizoryczne koszyczki na brzegu balustrady balkonu. Wyszorowałam konewkę. Przesiałam fiołki afrykańskie z okna, gdzie były zbyt nasłonecznione i robiłam dla nich miejsce na szafce w pokoju.

Zrobiłam małe pranie. Wyjęłam z kufra letnią sukienkę i dwie spódnice, bo zrobiło się bardzo gorąco.

Potem zjadłam obiad - ??? naleśników ze szklanką herbaty miętowej. Jakoś dałam wszystkiemu radę, a po posiłku z przyjemnością się przespałam.

Wieczorem wyjęłam z wody „szczepki” pelargonii i posadziłam je w doniczkach. Mam nadzieję, że się przyjmą.

Bardzo bym chciała iść jutro na Mszę Św. Zobaczę, jak się będę jutro rano czuła.

15

Bardzo ciepło – 27°C

Wysłuchałam Mszy Św. przez Radio, mając cichą nadzieję, że wieczorem pójde z Oleńką na nabożeństwo do Pallotynów. Niestety, nie udało się tego projektu zrealizować, bo moje dziecko przyjechało bardzo późno. Nie było pociągu i dlatego czekała na autobus. Była zresztą w fatalnym humorze, rozdrażniona, „przegrana”, jednym słowem ogólne złe samopoczucie. Zjadłyśmy świąteczny obiad i trochę porozmawiałyśmy, a potem Oleńka postanowiła wrócić do Warszawy i położyć się, bo ból głowy się nasilił i zły humor również.

Więc na Mszę jednak nie poszłam, tylko odwiedziłam Hankę, która za kilka dni jedzie do Nałęczowa.

Potem trochę posiedziałam na balkonie, ale hałas przejeżdżających samochodów szybko mnie stamtąd wypędził.

Od jutra muszę się zebrać na nowo do działalności twórczej. Oprócz mych „opowiadań”, muszę przygotować „Wspomnienie o Oleńce Małkowskiej”, pogadankę o Martynice (na wtorek), plan rozdziału poradnika szkoły specjalnej, a potem jeszcze referat o Freinecie

16

Wielki upał +33°C

Bardzo się dzisiaj spracowałam – wyjęłam z walizek rzeczy letnie – uprałam szaliki, czapki, 2 wełniane suknie, spódnice i mój duży szal wełniany. Wszystko wyschło na balkonie.

Wywietrzyłam swetry i garsonki zimowe, spakowałam obuwie, bieliznę osobistą i wieczorem p. Czajkowa ustawiła wypełnione walizy na pawlaczu.

Po południu trochę się przespałam i odpoczęłam, potem zjadłam obiad (w porze podwieczorku) i wyszłam na pocztę, gdzie znalazłam, ku mej wielkiej radości, książkę Marii Rist z bardzo serdeczną dedykacją. Muszę jej natychmiast podziękować i powinszować tej bardzo wartościowej pracy. Zatelefonowała Oleńka – była dziś nad Wisłą z Jerzym i od razu poczuła się lepiej. Tak bardzo jest jej potrzebne obcowanie z przyrodą.

Halusia też do mnie zadzwoniła, były z Alusią nad Świdrem i kąpały się.

Upał jest podobny do tego na Martynice, tylko brak wilgoci, jaka tam panuje.

17

tel. Pierre Lespine przed południem, zebranie SD g. 17 „Martynika”, upał – zupełna Kanikuła +33°C

Całe przedpołudnie wyczekiwałam na telefon od Pierre’a Lespina. Na próżno. Może zadzwoni jutro.

Przygotowałam pogawędkę o Martynice na zebraniu SD. Trochę szyłam, trochę robiłam na drutach. W moim mieszkaniu jest tak gorąco, jak na patelni, bo nie mam żadnego pokoju od północy lub chociaż od zachodu. Od g. 10-tej trzeba zamykać i zasłaniać okna, żeby jakoś wytrzymać. Mimo, że lubię ciepło, to jednak w nadmiarze jest ono bardzo męczące.

Zebranie SD było nieciekawe. Ludzie słuchali mego opowiadania, myśląc o swoich kłopotach. Byli członkowie i zastanawiano się nad tym, jak czynić prace w naszym kole, że w sytuacji, w jakiej jesteśmy obecnie chyba mogłoby nas wyrwać z marazmu.

Wieczorem przyszła Monisia na pogawędkę i siedziałyśmy o zmroku przy szeroko otwartym oknie. Bardzo ją lubię. Jest taka ładna i świeża!

upał, +32° w cieniu

Pani Czajkowa zarządziła dziś wielkie przedsięwzięte sprzątanie. Skorzystałam z tego i uporządkowałam wywietrzone ubranie, wełniane rzeczy. Jutro, płaszcze i w kufrze, dokładając wszędzie przeciw molom.

Teraz mam pięknie umyte okna, zmienioną zasłonę na oknie mego pokoju, wypastowane podłogi i wszędzie pachnie czystością i świeżością.

Za trzy dni „Zielone Świątki”, muszę jeszcze kupić na targu duży pęk tataraku, zwanego w Poznaniu „łabuziem” i będzie pachniało wiosną w moim domu.

Z poczty otrzymałam długi list od Rity, która też wybiera się do Francji w tym roku, ale chyba się rozminiemy. Szkoda! Danka zawiadomiła mnie, że zmarła w Anglii i będzie za nią Msza Św. 28 maja o g. 18-tej. Tak się powoli wykrusza stara gwardia z Cisowego Dworku.

Wieczorem uprałam jeszcze serwetę ze stołu i wełniane przykrycia z obydwu foteli. Oleńka zadzwoniła, że przyjedzie rano jutro.

19

Ciągle gorąco. Na moim termometrze +33° C. Trochę wiatru. Wieczorem burza i ulewa. Od rana stoczyłam batalię o naprawę poręczy schodów przed ich pomalowaniem. Kierownik remontów ADM p. Grajda dał się przekonać o słuszności tej sprawy i jutro rano przyjdą robotnicy ze spawarką. Nareszcie!

Przyjechała Oleńka, przywożąc wiele smacznych rzeczy: kiełbasę, biały ser „Brie”, ogórek i szczypiorek i śliczny bukiet kwiatów. Dała mi 1500 zł dla p. Czajkowej za maj i dodatkowo 1000 zł za sprzątnięcie całego mieszkania. Załatwiła mi też rezerwację miejsca w samolocie na 19 lipca (wtorek). Dobre z niej dziecko! Ucieszyła się koszulkami bawełnianymi z Holandii i „koszulą dziadka” dla Jerrego. Jest bardzo opalona, ale z włosami jeszcze nie zrobiła porządku.

Jeszcze tylko cmentarz, to znaczy grób Babci został do uporządkowania, ale przy panującym w tej chwili upale jest bardzo trudno posadzić kwiatki. Musimy jeszcze parę dni z tym poczekać.

Oleńka pojechała z Moniką samochodem, żeby pójść razem z Jerrym do teatru, a jutro wybierają się znowu na plażę.

Poszłam do Kościoła, ale nie zostałam długo, bo jeszcze jestem osłabiona.

Wielka burza z deszczem orzeźwiła powietrze.

20

Rano, po wczorajszej burzy i ulewnym deszczu, ochłodziło się do 12° C, ale potem było gorąco 25°

Oleńka wróciła razem z Moniką, która bała się wracać sama samochodem podczas burzy.

Dzisiaj bardzo mi wiele pomogła. Poszła rano na targ i kupiła sadzonki kwiatów na grób babci, a także do na balkonie. Mnie przyniosła wielki bukiet rumianków i chabrow, rzodkiewki, piękne jabłka. Jest bardzo hojna (tak sam zresztą jak Danusia). Poszła potem na cmentarz i uporządkowała grób Babuni. Bardzo się spracowała. A ja tymczasem naprawiłam na balkonie szkody wczorajszej ulewy, a potem zrobiłam ciasto drożdżowe półkruszka ze śliwkami. Po powrocie z cmentarza Oleńka zjadła ze mną drugie śniadanie i utarła mi ciasto na babkę piaskową. Na obiedzie już nie mogła zostać, bo jej przyjaciel bardzo się niecierpliwił, że tak długo nie wraca. Więc pojechała do Warszawy, a ja po upieczeniu babki skończyłam sprzątanie i położyłam się na godzinkę, żeby odpocząć.

Wieczorem zadzwoniła Halusia i opowiedziała mi o jednym przypadku ??? TB ze swojego oddziały. Zapomniałam pójść na pocztę i obejrzeć film o Freinecie, który był dziś o 15tej.

21

Rano było tylko 10° C, ale później było gorąco +25° C, wiatr poł.-zachodni.

Wstałam dziś wcześnie, przed godziną 6-tą i poszłam na Mszę św. o g. 7, bo chciałam się przed jutrzejszym świętem i moimi imieninami wypowiadać.

Po powrocie do domu przebrałam się w lżejszy strój, bo w międzyczasie się ociepliło. Zrobiłam sobie dobre śniadanie, a potem wywietrzyłam i świeżo poszewki na krzesła i wyprasowałam obrus.

Zrobiło się bardzo gorąco i hałas z ulicy zupełnie nie pozwala na zajmowanie czymś intelektualnym, więc czytałam Przekrój i rozwiązywałam Krzyżówki.

Po obiedzie przyszły koleżanki ze szkoły z kwiatami, pięknym serwisem (którego nie mam gdzie postawić), ale może mi się przyda jako podarunek dla kogoś z przyjaciół. Placek ze śliwkami i babka, kawa, herbata, opowiadania o sprawach szkoły, wypełniły ten pierwszy imieninowy podwieczorek.

Monika wpadła do mnie po plaży i poszła na cmentarz podlać kwiatki. Zadzwoniła Oleńka, przyjedzie jutro po południu, ale Jerry nie może przyjść, bo ma gościa z Francji.

22

Ranek trochę chmurny + 18° C. Później, po obiedzie +28°C.

Pierwsza zadzwoniła z życzeniami Wika, a zaraz potem Janka, więc „imieniny” już „otwarte”. Na Mszy św. była piękna ewangelia o zesłaniu Ducha Świętego – Pocieszyciela i ??? Kościoła.

Po powrocie do domu miałam prawie natychmiast dwie miłe wizyty. Przyszedł najpierw dr Szyjczewski z piękną różą i życzeniami. Pokazałam mu fotografie z Martyniki i pogawędziliśmy dobrą chwilę bardzo przyjaźnie. Potem przyszła dr Basia Czarlińska z bukietem kwiatów egzotycznych, których nazwy nie znam i porozmawialiśmy o dawnych, dobrych czasach naszej wspólnej pracy w Sanat. Marchlewskiego.

Pani Czajkowa z życzeniami od całej rodziny przyniosła mi śliczne lewkonie, które tak bardzo lubię. Zadzwoniła też życząc mi zdrowia i spełnienia moich marzeń. Tylko od Danusi nie ma telefonu, ale może jutro na pocztę będzie list od niej. Mam pełen dom kwiatów! Pod wieczór przyjechały Halusia z Beatą i Oleńka z Moniką, zrobiliśmy sobie małe przyjęcie, rozmawialiśmy ciekawie. Potem Oleńka z Moniką poszły na cmentarz podlać grób Babci i zaświecić świeczkę, a po jej powrocie rozmawialiśmy jeszcze do g. 12tej.

23

g. Msza św. 25-lecie Kapłaństwa naszego proboszcza. Rano +18° C – duszno – po południu +30° C

Oleńka wyjechała o 9tej, a ja podlałam kwiatki na balkonie, bo znowu zanosí się na wielki upał. Czuję się niezbyt dobrze – nudności – muszę się koniecznie wybrać do dr Kuśmierka.

Mimo wszystko poszłam do Kościoła. Dawniej drugi dzień Zielonych Świątek był wolny od pracy. Teraz jest dniem roboczym – ale i tak Kościół był wypełniony po brzegi. Przybył Ksiądz Biskup Miziołek i całe duchowieństwo Dekanatu otwockiego. Nasz proboszcz i jeszcze jeden z księży zdaje mi się ze Świdra, koncelebrowali Mszy św. Bardzo mnie wzruszył widok grupy dzieci, które przybiegły po lekcjach (I zmiana) z tornistrami na plecach. Chór parafialny zaśpiewał Veni Creator i Bogu Rodzicę w bardzo pięknym opracowaniu z partią solową basową. Biskup nas pobłogosławił.

Popołudnie spędziłam w domu, nic pożytecznego nie robiąc. Było bardzo gorąco i z ulicy dochodził nieustanny warkot pojazdów. Wieczorem obejrzałam w TV audycję programu drugiego o Columbii, bardzo interesującym kraju Ameryki Łacińskiej.

Zadzwoniła Oleńka i już zaczęła starania, żeby pomóc Jurkowi, swemu bratu przyrodniemu. Może jej się to uda!

24

Już o 7ej rano było +20°, po południu +33°

Chyba te moje mdłości związane są z nerkami, w których zgromadziło się trochę piasku. Pję dużo herbaty miętowej i unikam soli.

Halusia poradziła mi zrobienie badania moczu, żeby się upewnić, czy właśnie mdłości dotyczą nerek. Siostra Jadzia z oddz. II zgodziła się wstąpić do mnie jutro rano, przed siódmą i zabrać „buteleczkę”.

Rano przepisałam jedną stronę na maszynie i nawet to było dużym wysiłkiem.

Po południu zaniósłam sobie fotel trzcinowy na drugą stronę domu. Jednak tam jest o wiele chłodniej. Przyszła Małgosia bo mama Piotrusia miała w Warszawie egzamin.

Na kolację zrobiłam sobie talerz kartoflanki z czosnkiem i masłem i nawet chętnie to zjadłam.

Wysłałam mojemu misjonarzowi egzemplarz „Królowej Apostołów”, w którym jest artykuł o Rwandzie. Napisałam też kartkę do Marii Riot, z powinszowaniem z okazji wydania jej książki. Wreszcie udało mi się zadzwonić do domu mego lekarza, niestety tylko po to, żeby się dowiedzieć, że wraca z Zakopanego dopiero 2 albo 4 VI.

25

bardzo nieznaczne ochłodzenie, trochę wiatru, niewielki deszcz, temperatura +25°

Siostra Jadzia nie zdążyła zajść dziś do mnie i obiecała przyjść jutro rano. A ja nadal nie czuję się dobrze i przypomina mi się Tadzio Żebrowski, który cierpiał na piasek w nerkach, jak kiedyś mi powiedział, że jest w stanie podżygatielnym, a Halusia każe mu pić piwo, a potem skakać po schodach.

Znowu dziś nic nie napisałam poza czterema listami, które przetłumaczyłam Bożenie Czajce do francuskich przyjaciół.

Uszyłam sobie ładny jasiek w kwiatki z kawałka starek kretonu i zaczęłam nawet drugi. Szycie to jedyne zajęcie, jakie bez wstrętu teraz wykonuję.

Niepokoi mnie brak wiadomości od Danusi, a także Oleńka się od dwóch dni nie odezwała, a planowała sobie, że dzisiaj złoży podanie o paszport do Francji. Może przyjedzie dziś wieczorem i robi to jutro rano, ale o ile mi wiadomo już jutro powinna wyjechać do Zielonej Góry.

Zadzwoniłam do Jerzego i okazało się, że Oleńka nie jedzie do Zielonej Góry i dobrze się bawi i czuje. To najważniejsze!

26

trochę chłodniej, o 6tej rano było +12°, o 9tej +17°

Nad ranem śnił mi się jakiś dawny dom (niby Jerzego St.) – staroświecka jadalnia z ogromnym owalnym stołem nakrytym do posiłku, w głębi lustrzana ściana powielająca tę salę. Zrobiłam sobie pa?? Jakąś czarną olejną farbą i któryś z panów powiedział, że to nic – zerknął mi na ręce i były znowu czyste. Niosłam też do jadalni wielkiego kurczaka, ociekającego tłuszczem w rękach, żeby go położyć na półmisku. Nagle ktoś zapukał do drzwi wejściowych i do holu pospieszyły różnymi wejściami jakieś staruszki i Jerzy powiedział: „no i co?” i poszedł otworzyć. Obudziłam się, a to siostra Jadzia stukała do moich drzwi, żeby zabrać buteleczkę z moczem do analizy.

Dziś święto matki. Smutno mi, bo moje dzieci są daleko i chociaż mnie kochają, wiem to na pewno, prawdopodobnie nie pomyślą, że matce są potrzebne nie tylko podarki, ale przede wszystkim trochę czułości.

Jednak wieczorem Oleńka zadzwoniła z życzeniami. Może w niedzielę przyjedzie.

Pani Czajkowa kupiła dla mnie wspaniały prodiż za 1135 zł, sprawiła mi tym dużą radość.

Halusia wróciła dziś z Warszawy z Ewą i Kubuniem. Może mnie jutro odwiedzą. To byłaby duża frajda!

27

chłodna noc i ranek, o g. 7mej +10°, w ciągu dnia +23°

Wczoraj wieczorem p. Czajkowa przyniosła mi nową książkę Dobraczyńskiego „Ziemia Ewangelii” – rodzaj z pielgrzymki do Ziemi Świętej w 1980 roku (wydana obecnie przez Pax). Zupełnie nieciekawa, niepodobna do jego poprzednich dzieł. Myślę, że wydaną ją głównie dlatego, że na początku jest wyeksponowany krótki list kardynała Wyszyńskiego, co ma podnieść autorytet J.D. w oczach społeczeństwa, teraz gdy przewodzi on PRONowi.

Wstałam dziś wcześniej i rozmroziłam lodówkę, umyłam ją i powkładałam na nowo produkty, których zresztą jest niewiele. Zrobiłam też małe pranie i umyłam włosy.

Zaraz zabiorę się do pisania.

Znowu skończyło się na postanowieniu – nic nie napisałam poza listem do Alex, od której nadeszła paczka z bucikami dla Jana i sukienkami dla Kamili.

Wielką radość sprawił mi telefon od Danusi, pamiętała o moich imieninach i o święcie matki, ale od tygodnia nie udało jej się uzyskać połączenia z centralą polską. Pracuje ogromnie, nieraz chodzi spać o 2giej w nocy, jest zmęczona i nadal cierpi z powodu odejścia Iwa. Żałowała, że nigdy nie zastaje w domu Oleńki, nie ma nawet listu od niej ani od Moniki, w odpowiedzi na zaproszenie. Pękała ze śmiechu, że Oleńska chce spędzić wakacje w

OTWOCKU. Cieszy się na mój przyjazd, choć jeszcze nie wie czy będzie mogła dostosować swoje plany do 12 lipca. W Paryżu zimno.

Wieczorem przyszła Halusia i czytałyśmy po francusku o Francji.

28

spadł deszcz e nocy i rano jeszcze trochę pada, +17°, pod wieczór chłodniej +13°

Po nocnym deszczu wszystko dokoła wydaje się bardziej zielone – powietrze odświeżyło się, łatwiej się oddycha.

Zatelefonowała Oleńka, że przyjedzie po południu. Ucieszyłam się, że będziemy mogły trochę porozmawiać, tym bardziej, że może zostać u mnie do jutra.

Przygotowałam obiad na jutro – rosół, mielone kotlety z gotowanego mięsa wołowego, kompot z surowych owoców.

Oleńka bardzo się ucieszyła bucikami dla Jana, wydaje się, że obie pary będą dla niego w sam raz dobre. Opowiedziała mi o Ani i Piotrze, u których była właśnie. Ich maleńki dwumiesięczny synek, Ignas jest podobno prześliczny. Z apetytem zjadło moje dziecko talerz pierogów, które nam przyniosła p. Czajkowa. Potem oglądałyśmy w TV program filmowy: Western z USA. Bardzo nam się podobał. Taka prosta treść, jak w każdym westernie – zło od dobra wyraźnie odgraniczone – dobro zwycięża – dżentelmeńska postawa w bardzo nawet trudnych sytuacjach.

Poszłyśmy spać prawie o północy.

29

ranek chłodny + 14°, potem piękne słońce i gorąco +24°

Wstałyśmy, wyspane i zadowolone około g. 8-mej i po śniadaniu poszłyśmy razem na Mszę św. Po powrocie do domu napiłyśmy się herbaty i razem z dr Szyjczyńskim poszłyśmy na spacer aż na cmentarz. Oleńka podlała kwiatki, które co prawda jeszcze nie kwitną, ale mimo to widać, że grób jest zadbany i na pewno za jakieś dwa tygodnie będzie cały w kwiatach. Zapaliłyśmy świeczkę.

Spacer powrotny przez park był bardzo miły. Rozmawialiśmy ze Zbyszkim po francusku o Maroku, Martynice, o Paryżu i Jarosławie, którego tam nazywają

Po obiedzie przyszła Monika na kawę i odprowadziła Oleńkę na stację.

Wpadł też na chwilę Rafał złożyć mi życzenia i zaprosić na chrzest Kubusia w przyszłą niedzielę. Halusia zabiera mnie samochodem w jedną stronę, a wrócę pociągiem.

Wieczorem trochę czytałam, trochę zrobiłam na drutach i słuchałam Radia, aż nadeszła pora udania się na spoczynek. Oleńka jeszcze raz zatelefonowała z Warszawy, że bućki dla Jana bardzo się wszystkim podobają.

w nocy Irano było chłodno +10°, padał deszcz, potem się ociepliło do +22°

Napisałam dwa listy do Hansa Jorga i do Zygmunta. Władzia wpadła na chwilę i przyniosła mi 3 śliczne różyczki. Dałam jej trampki i buciki dla Maurycego – zabrała też jeden z przywiezionych przez Oleńkę sweterków. Drugi z małymi bucikami zanieśliśmy na pocztę dla jednej z pań, mającej małego synka.

Po drugim śniadaniu poszłam do biura paszportowego (w obie strony pieszo). Odebrałam już mój paszport, więc pierwszy etap podróży do Francji mam za sobą.

Dostała list od p. Janeczka z wyjaśnieniami dot. Rozdziału książki, jaki mam napisać. Zosia Napiórkowska napisała do mnie, że nie mogła mnie odwiedzić 12 maja, ale spodziewa się przyjechać do Warszawy około 10 VI i wtedy może uda nam się spotkać.

Wieczorem poszłam na msze św. za moje dziewczynki i na majowe nabożeństwo. Byłam tylko dwa razy na tym uroczym nabożeństwie, które, jako dziecko bardzo lubiłam. Przypomniła mi się mała kaplica sióstr Elżbietanek w Poznaniu, gdzie chodziliśmy z Janką w latach 1920-1926 na majowe nabożeństwa.

31

Pogodnie. Po chłodnym poranku +14°, bardzo ciepło +26°

Odpisałam na listy: W. Klimek, R. Janeczko w sprawie adresu w książce telef., życzenia na ślub Kasi muszę napisać razem z Oleńką, która przyjedzie dzisiaj wieczorem.

Uporządkowałam balkon, wyrzucając do piwnicy szafkę, która służyła mi w zimie jako dodatkowa „chłodnia”. Przy tej okazji znalazłam paczkę żelatyny, którą wysłałam w liście Wice. Budynie oddałam dla Maluchów rodziny Czajki.

Nareszcie zebrałam się do przepisywania na maszynie ostatnich trzech stron opowiadań o Hance.

Spodziewałam się przyjazdu Oleńki na kolację, ale ona jest tak zaabsorbowana sprawami Jerzego, że nie zdążyła. Dziś wraca do Paryża przyjaciółka J., więc musiała zapewne być u niego do ostatniej chwili.

Jest już po 9tej, więc zjadłam kolację sama, pozmywałam naczynia (p. Czajkowska nie mogła dziś przyjść). Przygotowałam dla Oleńki herbatę z kapturką, żeby nie wystygła i talerz kanapek, bo jak przyjedzie to będzie głodna.

Zadzwoiła Janka, że smutno jej samej i ma zamiar pojechać na kilka dni do Szczawnicy, jeśli jej znajomy będzie mógł ją zawieźć samochodem razem z jego żoną i synkiem.

PODSUMOWANIE

Do połowy miesiąca było chłodno, a potem nastąpił okres prawdziwych upałów. Przez trzy tygodnie chorowałam, dopiero 22 maja w Zielone Świątki i moje imieniny poszłam pierwszy raz do Kościoła na Mszę św.

Nic nowego w tym miesiącu nie napisałam. Zaledwie miałam tyle sił, żeby utrzymać korespondencję na bieżąco.

Radosnymi wydarzeniami w tym okresie były: odwiedziny przyjaciół z Nimes, którzy przywieźli dary dla sanatorium i szkoły w Umiastowie. Cytryny i pomarańcze od Colette pomogły mi we wzmocnieniu się witaminą C. Dwa telefony od Pierre Lespine'a, list i książka od Marii Rist, telefon od mojej kochanej Danusi i wreszcie otrzymanie paszportu, podniosły mnie na duchu.

Na imieniny dostałam dużo pięknych kwiatów i upominków: od Oleńki bransoletka miedziana (na zdrowie), a mam jeszcze obiecaną sukienkę indyjską, od Halusi „Księgę psalmów” Miłosa, od Jerzego dwie piękne akwarele, od zespołu freinetowskiego z mojej szkoły, b. ładny serwis ?? do kawy.

Pod koniec miesiąca poczułam się lepiej, ale do prawdziwej działalności, to znaczy do dalszego pisania powrócę dopiero teraz w czerwcu.

Czerwiec

1

Upalny, słoneczny dzień (+29°)

Oleńka przyjechała późnym wieczorem, zjadła przygotowane kanapki i poszła na pogawędkę do Moniki. Dzisiaj obudziłyśmy się dość wcześnie. Oleńka poszła do biura paszportowego ze swoim podaniem. Przyjęto je i odpowiedź będzie za miesiąc. Zrobiła mi zakupy w sklepie warzywniczym – pomidory, ogromny ogórek, pęk koperku zielonego i pierwsze truskawki! Potem pojechała na plażę „pod Dębami” , gdzie już wcześniej umówiła się z Jerzym. Ja, tymczasem zrobiłam pranie, posprzątałam troszkę mieszkanie i zjadłam obiad. Potem odbyłam małą drzemkę.

Zadzwoiła Ałusia z Falenicy, dokąd pojechały z Haliną, żeby się wykapać nad Tachą, i w tym czasie gdy były w wodzie ktoś wywarzył szybę w samochodzie i wykradł akumulator. Atka poszła pieszo do swoich znajomych tenisistów i dzięki ich życzliwości (pożyczyli im swój akumulator) mogły szczęśliwie wrócić do domu. Znalezienie innego akumulatora jest trudną i kosztowną sprawą, więc Halina się martwi, ale najważniejsze jest jednak to, że wróciły zdrowe i całe.

2

znowu upał, już o 9tej rano było +20°, a popołudniu +28 i lekki wiatr

Boże ciało

Zdażyłam przyjść do Kościoła przed zakończeniem procesji i zobaczyć jeszcze najważniejsze jej części. Tłum ludzi brał w niej udział, a gdy na koniec zaśpiewano implikację i Boże coś Polskę, to była naprawdę uroczysta chwila.

Potem odbyła się krótka msza święta, w której uczestniczyłam komunikując i jak zawsze gorąco modliłam się, żeby Pan Bóg wyprostował ścieżki życiowe, tak bardzo poplątane, moich dzieci.

Popołudnie spędziłam zupełnie samotnie, oglądając program telewizyjny. Nikt mnie nie odwiedził. Spodziewałam się chociaż telefonu od Oleńki, ale ona jest zajęta plażowaniem z Jerzym i swoimi sprawami. Nie mam też wiadomości od Halinki. Ciekawa jestem czy uda jej się załatwić do niedzieli sprawę akumulatora i czy pojedziemy samochodem na chrzest Kubusia. Jeśli nie, to spróbuję pojechać pociągiem, ale muszę się dokładnie dowiedzieć adresu tego Kościoła na Żoliborzu i jak tam dojechać. Może umówię się na dworcu z Oleńką i pojedziemy razem. Jutro muszę koniecznie coś napisać!

3

w nocy padał deszcz i ranek był pochmurny, wiatr pd. zach. temperatura +25°

Tak jak to sobie wczoraj obiecałam zaczęłam pisać trzecie opowiadanie 'Na moście' i zrobiłam wstępny szkic, który jutro zamierzam uzupełnić i skończyć.

Całe popołudnie usiłowałam porozumieć się z Halinką i telefonowałam co pewien czas aż do godziny 21ej bez rezultatu. Albo wyjechała, albo ma znowu zepsuty telefon. Może ona jutro do mnie zadzwoni, bo zupełnie nie wiem jak zaplanować wyjazd w niedzielę.

Oleńka też nie dała znaku życia, a spodziewałam się prawie na pewno, że dziś do mnie zadzwoni.

Natomiast Hanka wróciła z Nałęczowa i obiecała mi jutro wizytę w drodze na pocztę. Stęskniłam się za nią.

Przeczytałam Tygodnik Powszechny, który jak zwykle pożyczyła mi na jeden wieczór. Ciekawy, trzeci już z kolei artykuł Miłosza o poezji. Ciągłe jest jeszcze w tym naszym najlepszym – moim zdaniem – piśmie dużo cenzurowanych.

Zadzwoniłam do Jolki, która czuje się bez Ani bardzo osamotniona.

4

chłodny ranek (+12°), potem gorąco i duszno (+28°)

Warszawa była dziś najchłodniejszą stolicą w Europie, o 1ej w nocy było 11 stopni.

Pracowałam dziś wytrwale nad trzecim opowiadaniem i właściwie je skończyłam, chociaż jeszcze muszę niektóre miejsca wygładzić.

Po obiedzie przysła Hanką więc zrobiłam kawę i pogadałyśmy o wszystkim, o dzieciakach, o Jasiu i jego I Komunii św., o Zosi, Jędrku, o Nałęczowie i o tym co się dzieje na świecie. Dostałam od niej bukiet pysznej mięty i talerz nałęczowskich truskawek, a ja jej dałam wyskrobaną z ziarenka słodką paprykę.

Wieczór spędziłam na misternym naprawianiu jedwabnej halki, którą Danusia mi kupiła w Paryżu na Maudie aur Puces. Staroświeckie hafty i koronki, cała koloru kości słoniowej, tylko miała przepocone pachy, które wygładziłam i zakończyłam koroneczką tego samego koloru, zakańczając ścięgnem haftowanym, tak że wcale tej naprawy nie widać. Będzie bardzo ładna do nowej sukienki, która mi kupiła Oleńka i jutro ją założę.

Jeszcze zdążyłam napisać list po niemiecku dla pani Czajkowej z podziękowaniem za paczkę.

5

rano było dość ciepło (+18°), potem burza, wiatr i deszcz, ociepliło się do 14°, potem 22.

Przybył nam jeszcze jeden chrześcijanin Jakub Tadeusz Żebrowski.

O godzinie 10 Halina z Beatą zabrały mnie do Warszawy. Jako upominek znalazłam w „moich skarbach” monetę dwudziestozłotową. Uroczystość odbyła się w Kościele, a W Kaplicy domu parafialnego przy Kościele na Żoliborzu. Chrzest był podczas mszy świętej i miał charakter taśmowy bo jednocześnie odnosił się do 12 niemowląt w różnym wieku, do 12 par rodziców chrzestnych i rodziców dzieci. Wszystko odbywał się w niezwykłym tempie i nie pozwoliło na głębsze przeżycia.

Po obrzędzie odbyło się w domu przyjęcie przygotowane przez obie babcie i kilka ciotek, a potem wśród silnego wiatru zwiastującego nadchodzącą burzę. Oleńka, Beata i ja pojechałyśmy do Otwocka zoz..... pociągiem elektrycznym, skaczącym po szynach przy trudnym do zniesienia hałasie żelastwa.

Z ulgą zatrzymałyśmy się w naszym mieszkaniu, zanim zaczęła się burza i ulewa i po zjedzeniu kolacji udałyśmy się na spoczynek.

6

padało całą noc i zrobiło się chłodno (+12°), w ciągu dnia (+17°)

Oleńka pojechała do Warszawy około (.30 po dobrym śniadaniu, zaopatrzona w 2 swetry i parasol, więc mam nadzieję że się nie zaziębi. Ja napisałam długi list do Danki, jako uzupełnienie listu Oleńki, który napisała wczoraj i pozwoliła mi przeczytać. W ten sposób nasza „współmałżonka kochana” dostanie aż dwa listy na raz i pewnością się ucieszy.

Potem sprzątałam kuchnię i wstawiłam mięso do duszenia (wołowina) z pieczarkami.

Nie czuję dziś natchnienia do pisania więc zabrała się do prasowania jednej z najlepszych sukienek, która długo odkładałam bo mi była za ciasna w biodrach. Straszne to dłubanie, ale jeśli mi się uda, na pewno będę zadowolona.

Oglądałam wieczorem audycje poświęconą królestwu Maroka, kilka filmów dokumentalnych: historycznych (fez), biologicznych i współczesne życie z wyeksportowanymi stosunkami handlowymi z Polską. Trochę mi tam brakowało akcentów tańców, pieśni i obrzędów.

7

noc i rano bardzo chłodny (+10°), po południu (+18°)

Wstałam dziś dość wcześnie i o godzinie 8 już siedziałam za biurkiem. Wykonałam jedno z przyjętych zobowiązań: plan bardzo szczegółowy i wykorzystanie pedagogicznej koncepcji C. Freineta w pracy z dziećmi przewlekle chorymi. Przepisałam na maszynie i zaraz poszłam na pocztę, żeby swą pracę wysłać do WSFS.

Listów żadnych dziś do mnie nie było.

Po obiedzie trochę się zdrzemnęłam. Potem odwiedziła mnie koleżanka ze szkoły, Genia Ochniz. Przyniosła mi książkę I opowiedziała o przebiegu ostatniego scenariusza.

Skończyłam poszerzanie sukienki i zostało mi tylko podszycie obrębków u dołu.

Zdaję się, że teraz już będę mogła ją nosić.

Oleńka zadzwoniła, żeby mi powiedzieć o nowych

Odłożyłyśmy na później bo jutro musi pojechać na 1 dzień do Zielonej Góry, a koło 15tej ma przyjechać do Torunia z p. ciekawa jestem jak ułoży się jej praca w przyszłym roku.

8

rano dość chłodno (+12°), po południu +21.

Zaczęłam pisać wspomnienie o Oleńce Małkowskiej. Potem uporządkowałam przybory do szycia co było świetnym po południu przyjechała Oleńka, kupiła sandaalki dla Maurycego i przywiozła aż trzy pary używanych bucików od Jana dla małych chłopców moich przyjaciółek z Poczty.

Nakarmiłam ją dobrym obiadem, a potem poszłyśmy na spacer na cmentarz, z konewkami, żeby podlać kwiatki. Grób Barbary nie prezentuje się dobrze. Szałwie się nie przyjęły, ledwo zaczynają kwitnąć i są dość mizerne aksamitki. Będziemy musiały dosadzić jakieś bardziej okazałe rośliny jak Oleńka wróci z Zielonej Góry. Ale spacer był piękny. Szłyśmy przez park, wszystkie krzewy już kwitną, pachną lipy i jaśminy. Oleńka powiedziała mi, że tak chętnie do mnie przyjeżdża bo wypoczywa gdy się może chwilę oderwać od swoich „zwariowanych” przyjaciół. Niestety nie mogła zanoć, bo jeszcze musiała wykupić sobie bilet do Zielonej Góry na jutro.

9

dzisiaj było cieplej, już rano +16°, a później upalne +28.

Pisałam cały ranek i w wyniku mam tylko szkic opowiadania, myślę jednak, że w końcu urodzę to niesforne „dziecko”. Naprawdę nie jest łatwo wydobyć z pamięci sensowne fragmenty dotyczące osoby, którą się widziało ponad pięćdziesiąt lat temu i to tylko przez kilka tygodni wakacyjnych w ciągu zaledwie czterech lat. Na szczęście mam pewne wspomnienia zapisane w starym albumie, który przetrwał te wszystkie lata wśród różnych szpargałów i to mi trochę pomaga.

Po obiedzie zrobiłam 2 wianuszki z rozchodnika, lipy i mięty, jeden dla mnie a drugi dla Oleńki. Wieczorem poszłam na msze święta i nieszpory i ostatnią procesję w Oktawie Bożego Ciała. Był tłum ludzi i uroczystość była piękna i wzruszająca.

Po kolacji obejrzałam w tv ostatni odcinek angielskiego serialu kryminalnego „wyspa mew”, prawdziwy horror.

Czekam teraz, żeby ciśnienie wody się poprawiło i umożliwiło mi kąpiel.

10

cały dzień był pochmurny, ale było ciepło (+24°), dopiero wieczorem zaczął padać deszcz.

Przeczytałam dzisiaj w Tygodniku Powszechnym wypowiedź Papieża po koncercie na jego cześć w „la Scali” w Mediolanie: „Świat jest powołany by budować człowieka, by podtrzymywać tę uciążliwą drogę poznawania prawdy, dobra i piękna. Kultura i sztuka są jednością, nie rozproszeniem i są bogactwem, nie zubożeniem

Na pożegnanie powiedział jeszcze żartobliwie, że „musiałem zostać papieżem aby móc wysłuchać koncert w La Scali.

Kontynuowałam prace nad „opowiadaniem o Oleńce Miłkowej” i jak zwykle nie jestem z tego co napisałam zadowolona. Może jutro uda mi się zrobić coś lepszego.

Zadzwoił do mnie Julian R. z instytutu żeby mu przesłać plan pracy zespołu na tegorocznym kursie w Piotrkowie Trybunalskim. Ogólnym tematem jest zaspokojenie potrzeb psychicznych dziecka. Myślę, że my

11

wypogodziło się, temperatura ok 17° do 23°

Po przeczytaniu tego co wczoraj napisałam byłam niezadowolona i wszystko poszło do kosza i zabrałam się od rana do tego tematu.

Dzisiaj w „Nurcie” było powtórzenie drugiej audycji o Freinicie. Chyba była dobra i mogła nauczycieli. Podobało mi się szczególnie wystąpienie Aleksandra, który bardzo trafnie wypowiedział się na ten temat.

Poszłam potem na cmentarz bo ciągle jeszcze miałam nadzieję, że może odnajdę moje okulary które zgubiłam jak byłam tam ostatnio razem z Oleńką. Nasz grób trzeba koniecznie jak najszybciej na nowo olśnić jakimś kwiatami i może podlać ziemię żeby ją trochę użyźnić. Z cmentarza udało mi się wrócić autobusem, który przywiózł żałobników na pogrzeb kolegi Atki. Podobno był to bardzo miły, wysportowany chłopak – zginął tragicznie, utonął w Wiśle, a miał zaledwie 22 lata. Po obiedzie nadal pisałam i mam już 1,5 strony tekstu po sandałki dla Maurycego, jest bardzo wdzięczna Oleńce za ten zakup.

12

cały dzień pogodny i słoneczny (+25°)

Byłam na mszy świętej o godzinie 10 w białym kostiumie, czarnym sweterku, czarnych pantofelkach z torebką też czarną. Czułam się modna i elegancka.

Nasz proboszcz odczytał zebrany komunikat Episkopatu dotyczący przygotować na przyjazd papieża Jana Pawła II. Nasz dekanat wyruszy 17 czerwca (czwartek) na msze świętą na stadionie 10-lecia już o godzinie 4 rano, pieszo, zbierając po drodze, poszczególne parafie. Niestety mnie tam nie będzie – nie mam już siły na taką wyprawę i będę siedziała przed telewizorem.

Pod wieczór około godziny 19stej przyjechała Oleńka z Dotychczasowej jej pracy i rodziny Jerzego. Zjadłyśmy razem powidła kartofelki, surowe jajka. Ze śmietaną i całą masę miętowej herbaty. Potem moje dziecko poszło na górę pogawędzić z Moniką i jej ojcem a ja skończyłam przepisywanie strony, która miałam na maszynie, wykapałam się i poszłam spać. Zasnęłam w trakcie rozmowy telefonicznej Oleńki z Jerzym.

13 czerwca: słonecznie, ciepło po chłodnym poranku, rano +12 stopni, potem +24.

Zrobiłam śniadanie dla siebie i Oleńki, która musiała zaraz pojechać do Warszawy, bo w środę już wyjeżdża do Torunia i ma jeszcze przed tym wiele spraw do załatwienia. Tak się cieszę, że będzie pracowała bliżej od Warszawy, bo do Torunia podróż trwa tylko 4 godziny, więc o wiele mniej się zmęczy.

Dostałam dziś ważną paczuszkę z podziękowaniem od - kawa, witamina C (żebym się wzmocniła po chorobie) i pachnące mydło. Zaraz napisałam do niej kartkę z podziękowaniem, na której przykleiłam znaczek z portretem Papieża. Napisałam też do Zosi Napiórkowskiej prosząc ją o zastąpienie mnie na kursie.

Od obiady do samego zmroku pracowałam nad opowiadaniem Oleńce, które jutro skończę, bo przyjedzie na parę godzin Hanka i chce jej to co napisałam przeczytać.

W Radiu i TV mówi się tylko o wielkim wydarzeniu jakie Nas czeka, już za dwa dni przyjedzie do Polski Papież Jan Paweł II. W kościele trwa modlitwa i czuwanie, aby się godnie przygotować na tę uroczystość.

14

nadal bardzo ciepło +26°, zanoszą się na burzę.

Wstałam dziś bardzo wcześnie, przed godziną 6szą i po małym śniadaniu zaraz usiadłam do maszyny. Z przerwą na obiad pracowałam do godziny 3ciej, jednak skończyłam to opowiadanie, które się tak trudno rodziło.

O godzinie 16stej zadzwoniła Hanka, że jest już w domu, więc zabrałam zorganizowany dla niej bukiet (zapłaciła mi za niego) i w upale, spocona jak mysz dotarłam do jej mieszkania. Przeczytałam jej „opowiadanie o Oleńce” które ku mej wielkiej radości uznała za dobre. Nie wiadomo tylko czy nie będzie trzeba go trochę skrócić. Na razie jestem wypompowana, ale zadowolona, że już wreszcie skończyłam tę pracę. Oleńka przesłała mi przez Monikę zasłony do okien w moim pokoju i lekarstwa, a także 1 grapefruit, który nie wiem jak zdobyła.

Dziś wieczorem wyświetlono w tv amerykański film: Papież i jego Watykan, zrobiony za zgodą Jana Pawła II. Episkopat przygotował wszystko aby Naszemu wielkiemu rodakowi zapewnić bezpieczeństwo.

15 czerwca: cały dzień chmurzyło się, był upał i zbierało się na burzę +23 stopnie, wieczorem nareszcie spadł deszcz.

Rano pani Czajkova przyniosła mi mały, papieski biało-żółty proporzeczek, który jutro wstawię do doniczki na balkonie. Potem jeszcze Kazia Czajka kupiła mi portret papieża, nakleiłam go na tekturę i ustawiłam na półce z książkami i świecą, którą zapalę na przywitanie Jana Pawła II jutro.

Moja najbliższa sąsiadka pani Renia pojechała dziś i kupiła mi łubiankę tak pięknych owoców, jakich tu nigdy nie widziałam. Równe, zdrowe, urodziwe i bardzo czyste tak że nawet nie trzeba ich myć i zapłaciłam za dobrze napełniony koszyk, prawie 2 kg, tylko 120zł. Szkoda, że nie ma tu Oleńki i nie może tego zobaczyć i pojeść sobie do syta. Cześć zasypałam cukrem, żeby puściły sok i jutro je usmażę. Resztę będę sobiejadała przez kilka następnych dni.

Pada dość mocno i zrobiło się chłodniej. deszcz jest ogromnie potrzebny, ale byłoby dobrze gdyby jutro i w piątek była ładna pogoda dla naszego wielkiego Gościa.

16

jeszcze rano padał deszcz, ale po południu się wypogodziło (+21°)

Przedpołudnie spędziłam w kuchni na smażeniu konfitur i soku z truskawek, a ponieważ musiałam ich pilnować to słuchałam radia (w stałej audycji przedstawiono dziś życiorys Karola Wojtyły – Jana Pawła II. Niezwykła to postać i niebywała jest jego bibliografia. „wybrany” przez Boga i przez lud na najwyższego pasterza.

Powitanie na Okęciu było transmitowane przez telewizję.

Jan Paweł II wyszedł z samolotu wraz z prymasem Glempem. Wydał mi się bardzo wzruszony, trochę smutny i zmęczony. Ucałował Ziemię. Został powitany przez przewodniczącego Rady Państwa profesora Jaruzelskiego, przedstawiono mu posłów katolickich, korpus dyplomatycznej jednostki z powagą ścisnął ręce, niektórzy klękali. Uśmiechał się do dzieci, które całował. Zupełnie swobodny wydał mi się dopiero jak się znalazł w gronie biskupów całował i nawet żartował.

Potem była parada wojskowa z Dowódcy, chór śpiewał Stabat i Catez. na podium przy mikrofonie przemawiał Jabłoński, potem Glemp i w końcu Papież. Bardzo wzruszony powiedział, że ucałował Ziemię ojczystą jak matczyne ręce. Prosił żeby ci do których przybył, a nie mogą wyjść mu naprzeciw, bo są chorzy lub uwięzieni, towarzyszyli mu i wspierali go myśląc, jak to robi od dawna przebywając tysiące kilometrów. gdy wsiadał do samochodu wyglądał jakby sam był więźniem w tej klatce samochodu.

17

rano +10°, potem pogodnie i ciepło do +26°, wieczorem ochłodzenie +10°

Wstałam bardzo wcześnie o godzinie 3ciej rano. Ledwie świtało. Poszłam na mszę świętą poprzedzającą pielgrzymkę udającą się pieszo do Warszawy. Byłam u komunii świętej, było bardzo dużo ludzi kobiet w różnym wieku, mężczyzn i młodzieży. Wyruszyli tak szybkim krokiem, że w żaden sposób nie mogłam iść razem z nimi i wróciłam do domu ofiarując Bogu moje niedołęstwo i tak

O godzinie 9:55 transmisja spotkania Papieża z udziałem państwa, wygłosili przemówienia generał Jaruzelski i Jan Paweł II.

Potem była już rozmowa nietransmitowana między Papieżem, Prymasem ze strony kościoła i Jaruzelskim i Jabłońskim ze strony PRL.

Msza święta na stadionie Xlecia transmitowana była przez program II o godzinie 17:20.

Stadion był wypełniony po brzegi, byli tu pielgrzymi z kilku diecezji do których Papież. Ponad 100 księży Komunię w tłum. Było bardzo wiele młodzieży. Myślę, że dla tych którzy mogli się tam znaleźć, było to ogromne przeżycie, skoro nawet przy telewizorze można było się głęboko wzruszyć.

Cały czas panował spokój i porządek. Nie wiem jak wyglądało wyjście ze stadionu i rozplyw tego tłumu do domów, ale myślę że i to dobrze zorganizowano.

18 czerwca: pada deszcz i jest bardzo chłodno, rano 10 stopni, potem 17, wieczorem znowu tylko 11.

Jednak telewizor, chociaż czasem są niego narzekam, jest wspaniałym wynalazkiem, zwłaszcza dla ludzi którzy nie mogą brać bezpośredniego udziału w jakichś imprezach. W ten sposób mogłam dziś znowu uczestniczyć w uroczystościach ku czci świętego Maksymiliana Kolbego, które Papież odprawiał. znowu zebrały się tłumy, tym razem przeważali rolnicy z kilku województw.

Jan Paweł II odprawił msze świętą, wyglądał na zmęczonego i był trochę zachrypnięty, ale jak zawsze mówił przepięknie, wzruszająco uczestniczących, mimo złej pogody. Całe pole dookoła Klasztoru było.

Po południu zadzwoniła Oleńka i obiecała przyjechać jutro na kolację. Wróciła z Torunia wczoraj i bardzo żałowała, że nie mogła nic z tych wielkich uroczystości zobaczyć, opowiem jej wszystko co zapamiętałam.

Odwiedziła mnie Halinka i uzupełniła moje spostrzeżenia swoimi, bezpośrednimi obserwacjami, bo była na mszy na stadionie.

Skończyłam szycie spódnicy i dopasowanie sukienki od.

19

deszcz i chłodno (+15 do +18°).

Byłam dzisiaj na wcześniejszej mszy świętej u Pallotynów, bo chciałam zobaczyć o godzinie 10tej uroczystości w Częstochowie. Tłok był niesamowity, zaczęła się już budowa i kaplica jest troszkę przesłonięta. Ale mimo tłoku wszyscy się jakoś dostali przed ołtarz, żeby przyjąć komunię świętą. W domu zdążyłam jeszcze zjeść śniadanie i zasiadłam przed telewizorem.

Znowu mogłam oglądać i słyszeć Papieża. Co to za wspaniały i nieustrudzony człowiek. A jak się rwie czynić i modlić! Pogłębia to całą świętej ojczyzny i wszystkich uczestników zawsze do się i modlenia razem z nim. Postanowiłam odmawiać co dzień „Anioł Pański” żeby lepiej poznać i zbliżyć się do Matki Najświętszej.

Po obiedzie trochę się zdrzemnęłam, a potem zaczęłam oczekiwanie Oleńki. Dopiero wieczorem zadzwoniła, że przyjedzie dopiero jutro po południu, bo dziś była z Jerzym w kinie, a jutro ma rano spotkanie.

Jestem więc zupełnie sama i „rozrywam” się rozwiązywaniem krzyżówek.

Poczekam jeszcze na ostatni dziennik i pójdę spać, a jutro od rana zacznę pisać następne opowiadanie.

20

wypogodziło się i ociepliło, w dzień około +20°

Pracowałam rano nad uzupełnieniem trzeciego opowiadania „Na mieście”.

Z poczty otrzymałam listy od

Radio okazało się pożyteczne bo mogłam wysłuchać uroczystości z Poznania, mojego miasta, bardzo wzruszająca homilia Jana Pawła II. Po południu natomiast słuchałam uroczystości Maryjnych z Piekar Śląskich. Jak Nasz Papież umie przemawiać do każdego, zawsze powie coś, co jest dla ludzi najbliższe. Pozdrowił tu górników i hutników mówiąc im „szczęść Boże”, na co odpowiedziano mu gromkie „Daj Boże” trzykrotnie powtórzone. Mówił o pracy, o sprawiedliwości społecznej, o wolnych związkach zawodowych i ich roli w życiu ludzi pracy. Powiedział też, że w dziwnym miejscu, znalazły się dziś Piekary na lotnisku peryferyjnym Katowic, i że ponieważ nie było mu dane udać się do Piekar to Matka Najświętsza przybyła tutaj na spotkanie przyniesiona przez wiernych po nawiedzeniu wszystkich parafii. Nie ucichające oklaski i okrzyki „niech żyje Papież” towarzyszyły mu przez cały czas.

Oleńka wpadła na chwilę, przywiozła mi parówki i mięso, a ja jej dałam orzelka, pamiątkę po tacie. Zdążyłyśmy zjeść razem posiłek i już musiała wracać, ale zobaczymy się na dłużej w piątek.

21

piękny upalny dzień – pierwszy dzień lata (+26°)

Napisałam jedną stronę opowiadania „spotkanie na moście”, przygotowałam obiad i już zaczęła się transmisja z Wrocławia. Tym razem Papież odwołując się do mówił o zadaniu chrześcijańskiej, o miłości opartej na zaufaniu, którego numizmatem jest prawda. Gorące przyjęcie jego słów było co chwila przerywane oklaskami, świadczącymi o tym, że słuchacze zdają sobie sprawę z tego co zawiera wypowiedź papieża gdy mówi o prawdzie, zaufaniu i sprawiedliwości społecznej.

Po południu była transmisja Nieszporów Maryjnych na górze świętej Anny na Opolszczyźnie, podczas których Jan Paweł II Matkę Boską Opolską z Katedry OO Franciszkanów, a potem poświęcił 65 kamieni węgielnych dla nowych kościołów w Opolskiem. Były tłumy pielgrzymów, którzy nie tylko pięknie śpiewali w towarzystwie orkiestry dętej, ale bez przerwy wiwatowali na cześć papieża. Gdy zaśpiewali uroczyście „sto lat”, papież powiedział, że nigdy jeszcze nie słyszał tej piosenki włączonej do liturgii nieszporów, co wywołało ogromną radość i wielkie brawa. Wszyscy śpiewali :kochanemu papieżowi” i

„zostań z nami” co świadczy o tym jak bardzo Polacy czują się bliscy swemu rodakowi, który zasiadł na tronie papieskim.

22

piękny, słoneczny dzień, nieco chłodniej (+23°)

Obudziłam się dziś smutna, myślę że ta ciągła samotność i do tego jeszcze nieustanny warkot samochodów za oknem grają mi na nerwach. Zadzwoił Aleksander – jego wyjazd na Kongres jest już prawie pewny, ucieszyło mnie to.

Potem zadzwonił Janek z Olsztyna, prosząc żebym powiedziała Oleńce, że wysłał już list do p. M z prośbą o pomoc w wysłaniu małej Magdy do Mołdawii do jej rodziców.

Zatelefonowała też Oleńka, więc jej od razu sprawę Janka przedstawiłam. Spędzi ze mną w Warszawie cały piątek, jak będę załatwiała sprawę wizy i biletu lotniczego (jutro muszę pamiętać żeby podjąć pieniądze z konta PKO). A może zobaczymy się też jutro wieczorem u Jerzego, ale o tym mnie jeszcze powiadomi.

Wysłuchałam przez radio sprawozdania z uroczystości wręczenia Papieżowi doktoratu na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przemówienie o historycznym znaczeniu tej starej i życzenia na dalsze lata jej działalności, dla prawdy było wspaniałe. Mam nadzieję, że wszystkie jego przemówienia, homilie będą wydrukowane.

O 10:30 oglądałam razem z Panią Czajkową transmisję mszy beatyfikacyjnej z Krakowa. Na ołtarzu zostali wywieszeni błogosławiony Rafał Kalinowski i Paweł Albert Chmielewski.

23 czerwca: nadal słonecznie i ciepło po dosyć chłodnym poranku (+10 stopni, potem +24)

Dziś ostatni dzień wizyty Jana Pawła II w Polsce. Zastanawiając się nad sumą wrażeń jakie przeżyłam, doszłam do wniosku, że te tłumy wierzących, w tym ogromna liczba młodzieży liczących udział w Eucharystii, garnących się szczególnie do Ojca Świętego, są dowodem na to jak niewiele trzeba zrobić, żeby przyswoić młodzieży ideologię.

To zupełnie przypomina czasy Który mimo represji nie zdołał Polaków znieważyć bo kościół stanowił i czuwał nad zachowaniem naszej tożsamości narodowej. Pożegnanie na lotnisku w Balicach pod Krakowem oglądała wraz ze mną Hanka. Papież robił wrażenie bardzo zmęczonego ale również zadowolonego ze swej pielgrzymki i chyba z nas wszystkich. Wczoraj wieczorem miał jeszcze jedno spotkanie z generałem Jaruzelskim i mam wrażenie, że musiało to być owocne co się później okaże.

Sądzę, że ta wizyta Papieża umocniła w narodzie wiarę z Kościołem, że była radością w smutnych czasach jakie jeszcze ciągle przeżywa nasz kraj i że obudziła w ludziach biernych jakąś isierkę nadziei na zwycięstwo dobra nad złem.

24

bardzo słoneczny i ciepły dzień, rano +8 potem do 26°

Udany dzień. Pojechałam rano do Warszawy Oleńka spotkała się ze mną pod PZU Warta, gdzie załatwiałam ubezpieczenie na podróż (750zł). Potem pojechaliśmy do Ambasady Francuskiej złożyć wnioski o wizę. Poznałam tam bardzo sympatyczną przyjaciółkę Oleńki Annę, która jest kulturalnym. Po wizę należało się zgłosić o godzinie 16tej (zapłaciłam 1242zł) następnie poszliśmy na do Jerzego – wypiliśmy świetną kawę. Następnie Oleńka poszła ze mną na Nowy Świat i kupiła mi niebieską sukienkę jaką sobie wymarzyłam i kwiatek dla Janki. Umówiliśmy się w Ambasadzie na 16stą i ona wróciła na wojską, a ja udałam się powinszować Jance zdrowia i szczęścia z okazji jej imienin i zaniósłam jej wodę kolońską francuską ode mnie i różę od Oleńki. Zostałam poczęstowana pysznym plackiem z kruszonką. W ambasadzie załatwiłam wizę, jeszcze kupiłam sobie białą marynarkę (3500zł), a 2000zł dałam Oleńce żeby mi kupiła upominki. W Locie wykupiłam bilet do Paryża za 2832zł, odpoczęłam w pracowni Oleńki, a około 18stej Monika przyjechała po mnie samochodem. U Jerzego była pyszna kolacja przygotowana przez Oleńkę. Był też Zbyszek S. i sobie pogawędziliśmy. Do domu wróciłam samochodem, przy pełni księżyca o godzinie 23ciej byłam już u siebie. Od Oleńki dostałam jeszcze klipsy i śliczną torebkę. Dzięki Ci Boże za tak piękny dzień.

25

słonecznie i ciepło (+24°) wieczorem burza i deszcz

Poranek, aż do obiadu, upłynął mi na zajęciach gospodarskich w kuchni, upiekłam ciasto drożdżowe z kruszonką. Dodałam do tego mączki kokosowej i wyszło coś bardzo smacznego. Posiekałam 5 zielonych orzechów i zalałam je wódką „S oplicą” bo taką właśnie miałam. Myśle, że będzie z tego 0,5 litra orzechówki.

Zadzwoił Aleksander, że chce się do mnie jutro wybrać około godziny 11stej.

Oleńka z Jerzym i Monią byli na plaży. Marzyłam o tym żeby do mnie zaszli i tak się właśnie stało. Placek z kawą i herbatą, do tego lody, przygotowane przez Monikę i owoce które przywiozła Oleńka bardzo wszystkim smakowały. Był też Zbyszek, który bardzo tęskni za Marokiem. Rozumiem go doskonale bo ja zawsze, zwłaszcza zimą, bardzo tęsknię za Francją.

Pada deszcz, Chwała Bogu! Bardzo był potrzebny. Jeśli jutro będzie pogoda to ubiorę do kościoła moją nową, niebieską sukienkę.

26

bardzo upalny dzień (+30°) już rano było +18

Na mszy świętej byłam o godzinie 9tej w swojej nowej, niebieskiej sukience.

Po powrocie do domu przygotowałam kawę i herbatę, nakryłam do stołu, Aleksander z Miłą przyjechali trochę po 11stej. Nareszcie mogliśmy spokojnie porozmawiać o wszystkich sprawach – uzgodnić tematykę dla zespołu na kursie i naszych wystąpien na kongresie w Nauterre. Dałam mu adres i telefon Danusi, a także adres i telefon, na wypadek gdyby wcześniej przyjechali. Koniecznie musze mu dostarczyć przed wyjazdem referat na sympozjum. Spróbuję się do tego zabrać jutro od samego rana.

Po południu przyszła Halinka, która ma kilka dni urlopu. Spadła nam jak z nieba bo moje „czajczątka” trochę chorują, mają początek biegunki. Poszliśmy do nich i Halina obejrzała dzieciaki i ustaliła im dietę. W czwartek Halina urządza imieniny w plenerze. Obiecałam jej upiec babkę na tę okoliczność i odprowadziłam ją kawałek drogi do domu.

27

ponuro, mglisto – dwa razy krótkie burze, temperatura do 26°, deszcz.

Napisałam długi list do Danusi, ostatni przed wyjazdem i wysłałam go „poleconym”. Otrzymałam od Zygmunta lekarstwo, bardzo mi potrzebne: Essentiale i zaraz wysłałam mu list z podziękowaniem.

Piotruś i Ania czują się trochę lepiej po zastosowaniu Więc ich mamy odetchnęły z ulgą, że nie trzeba ich oddawać do szpitala.

Zadzwoiłam do Aleksandra żeby mu powiedzieć co oznacza – moim zdaniem. poprosiłam o znalezienie dla Beaty Ź. Miejsca na kursie w Piotrkowie. To by ją bardzo wzbogaciło. Jest już późno, ale może się uda.

Wieczorem byłam na imieninach u Włodzi. Spotkałam tam całą naszą starą paczkę ze szkoły – Ala Mrokowa, Helusia ze swym mężem Januszem, Marycha P. ze swym mężem Andrzejem, Teresa z Michałem no i oczywiście Włodia z Kazikiem, rajdowcem. Miło sobie pogawędziliśmy, był nawet szampan, przywieziony przez Kazika z Kijowa. Potem wszyscy mnie odprowadzili do domu.

28

w nocy i dziś do obiadu padał deszcz (temperatura +25°)

Po śniadaniu już o godzinie 8mej zasiadłam do pracy nad referatem, zarysowałam wstępny plan a także napisałam pierwszą stronę. Z poczty przyniosłam list od napisał mi, że nie jest pewien czy będzie mógł przyjechać na październikową naradę bo nie może przygotować referatu. Przetłumaczyłam ten fragment listu i wysłałam Aleksandrowi, który być może potrafi coś doradzić.

Telefonicznie załatwiłam z p. Radziewiczem przyjęcie na kurs Instytutu dla Beaty Ź.

Wróciła pani Czajkowa z wizyty u Roberta i swojego trzeciego wnuka, 5-miesięcznego Darka. Dostałam od niej miskę pięknych truskawek.

Po południu przysła Helusia poczytać ze mną po francusku. Powiedziała mi, że jest wstrząśnięta listem od Leny z Australii, która się strasznie zawiodła bo jej mąż okazał się starym skąpcem i już wniosła podanie o rozwód, więc Lena i jej córka są teraz w bardzo trudnej sytuacji.

Nie mam żadnych wiadomości od Danusi, więc trochę mnie to niepokoi, ale staram się wytłumaczyć sobie jej milczenie wielką ilością pracy.

29

rano było tylko +10°, pochmurno, po południ +20°, wieczorem znowu tylko +13°

Dawniej dzień apostołów świętego Piotra i Pawła był świętem. Teraz jest to zwykły dzień roboczy, więc na mszy świętej o godzinie 10 było mało ludzi. Na pewno będzie więcej na mszy wieczornej. Wypowiadałam się przed czekającą mnie daleką podróżą.

Skończyłam pierwszy mojego referatu. Porównanie Korczaka z Frointem i myślę, że jednak jak się rzetelnie przyłożę to skończę go i doręczę Aleksandrowi w przyszłym tygodniu.

Upiekłam keks, który jest przeznaczony jako upominek imieninowy dla Helusi na jutro. Mam nadzieję, że będzie dobry z dużą ilością bakalii. Upiekę go dzisiaj bo jakby nie daj Boże się nie udał to jeszcze zdążę jutro rano zrobić coś innego. Już gotowy wydaje mi się, że jest udany, ale nie mogę tego sprawdzić bo trudno ofiarować ciasto nakrojone. Mam jeszcze dla Helusi perfumy, które otrzymałam na gwiazdkę. I schowałam na taką okazję. Myślę, że to jej sprawi przyjemność.

Zapowiedziano dzisiaj, że dla Programy telewizyjne i radiowe bo nie mają co wyświetlać.

30

rano 10°, popołudniu 22, wieczorem 11.

Pogoda przypomina raczej sierpień niż przełom czerwca i lipca. Ranki i wieczory są chłodne jak po św. Annie, w dzień jest ciepło. Po rozmowie z Aleksandrem zabrałam się dziś do nowej wersji mojego referatu, chodzi o to żeby główny nacisk położyć na doświadczenia praktyczne, a dopiero później na tym tle porównać Korczaka z Frointem. Nie wiem zbyt dobrze jak to zrobić i szczerze mówiąc nie bardzo mi się chce zaczynać wszystkiego od nowa, ale spróbuję.

Po południu przyjechała po mnie Helusia i zabrała na swoje „garden – party” nad Świteż. Przyjechali był też Rafał i Beata. Była piękna pogoda, zboża już dojrzewają, śpiewały ptaki, a my gawędziliśmy, opowiadając sobie o podróżach w dalekie kraje. Jedliśmy pyszną sałatkę, faszerowane jajka, tort podarunek od p. Czajkowej, mój keks. gdy zrobiło się chłodno

pojechaliśmy jeszcze do Halinki, gdzie napiliśmy się koniaku ciepłej herbaty. potem zostałam odwieziona do domu.